

26-6



E'MIL  
 ZECA  
 DE'OE  
 WICZ  


---

 GODY  
 PASE  
 TERE  
 SKIE



25  
20  
15  
10  
9  
8  
7  
6  
5  
4  
3  
2  
1  
cm

15  
10  
9  
8  
7  
6  
5  
4  
3  
2  
1  
cm

26-6

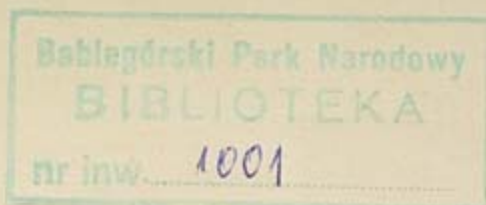
759



MCMXXV

# GODY PASTERSKIE W BESKIDZIE WIELKIEJ NOWINY CZĘŚĆ WTÓRA

SZEŚĆ BALLAD Z POEMATU DZIEWANNY CZĘŚCI TRZECIEJ KSIĘGI WTÓREJ: A TO: BALLADA O NAWIEDZENIU MIŁOSNEM W OWO RANO SŁONECZNE ZEJŚCIA SYNA CZŁOWIECZEGO; BALLADA O PRZEMIENIENIU WODY W WINO NA WESELU CÓRKI KOŁKOWEJ; BALLADA O PŁONĄCEJ GÓRZE, UCZNIÓW SWARZE I ROZMOWIE PANA PRZY STUDNI; BALLADA O ZAMYŚLENIU, KRZĄTLIWOŚCI I PRZYGODZIE CIELESNEJ W OBLICZU BESKIDU, ZIEMI I BEZKRESU; BALLADA O KWIETNYCH BŁOGOSŁAWIENSTWACH SERCA I SADU WYKWITŁEGO PO GWIAZDY; BALLADA O DNIU DESZCZOWYM, ROZWIDNIONYM ZNAĞŁA NAD GROMADĄ DZIECI, O DOPUSZCZENIU DZIATEK, POŻEGNANIU I ODEJŚCIU SYNA BOŻEGO. NAPISAŁ EMIL ZEGADŁOWICZ W GORZENIU GÓRNYM W PAŹDZIERNIKU, LISTOPADZIE I GRUDNIU TYSIĄC DZIEWIĘCSET DWUDZIESTEGO TRZECIEGO ROKU. =====



*STANISŁAWIE WYSOCKIEJ*  
*STANISŁAWSKIEJ*

— przyniosłem przygarść ziemi świętej, ziemi czystej z grapy  
beskidu —  
— tym razem w rozświetleniu słonecznej jabłoni skrzyżowały  
się drogi i miedze wydeptane, świeże śladami stóp wielu bo-  
sych, kierpcowych, niezdarnych —  
— drżącymi palcami wodzę po zarysie tych śladów, — tu  
kciuki — tu pięty — tu wewnątrz przyplaskie — — słyszę po-  
smyk prostujących się traw — —  
— a przejście tak niedawne — a postacie już tak niewidne  
oddalne —  
— wszystko: bo i słowa i treść nieuchwytna (— dusza słów —)  
przesunęło się w dal, której na mapie żadnej niema; niema  
gór, niema beskidu, niema ziemi —  
— jeno wszechświat umniejszony chwilą na okamgnienie jedno,  
na: zachwył —  
— październikowe, listopadowe, grudniowe dni —!—  
— ileż was było —?— jeden był dzień —!—  
— jakie byłyście —?— jedne a wieczne —!—  
— skąd przyszłyście —?— z milczenia —!—  
— dokąd idziecie —?— w milczenie —!—

— rosą przemywam oczy odurzone snem — by dojrzeć, by dojrzeć dnie tygodnia: nawiedzonego, przemienionego, samarytańskiego, wybaczącego, błogosławionego, dziecięcego —  
— i niemam chwili tej nic innego do rzeczenia krom tego co, przyjaciele moi znani i nieznani — znajdziecie na kartach tekstu —  
— co już niejednokrotnie mówiłem i teraz powtarzam: nie bierzcie zgorszenia ze mnie, a jeno to co warte — jeśli jest —  
— u schyłku DZIEWANN powiem może więcej i goręcej — niżli dziś nazbyt wonią jabłeczną oniemiały —  
— oby wam przy czytaniu — a zwłaszcza tam gdzie tego najgoręcej pragnę: w warsztatach rzemieślników i zapatrzeńców pracowniach mniej lub więcej bezładnych — zresztą wszędzie krom izb w których się puszy fałsz i nadyma sobkowstwo —  
— oby wam tedy przy czytaniu wbrew wszystkim kalendarzom — skwieciły się nad głowami gałęzie jabłeczne, oby na najwyższej z nich białej i różowej usiadł kos i zaśpiewał nieuczenie —  
— nic więcej —  
— tymczasem —!—

*POCZYNAJĄ SIĘ BALLADY:*

B A L L A D A  
O NAWIEDZENIU MIŁOSNEM W OWO  
RANO SŁONECZNE ZEJŚCIA SYNA  
CZŁOWIECZEGO

— jakoż wam rzec mam o bracia  
o niesłychanym przytrafie —?—  
— korzę się w wielkiej tęsknocie —  
— mówić już nie potrafię —  
—

garną się słowa najprostsze  
na rozmodlitwione usta —  
— aliści gubi się słowo  
a wszelka mowa pusta —  
—

to wszystko co tu się dzieje  
co łzą i krwią jest pisane —  
jeno przyśpiewem jest błahym —  
—!— o pieśni z gwiazd nawiane —!—  
—

ożywa (— wieczna harmonjo —):  
Nauka w świętej Ofierze —  
— czuwajcie — bracia — czuwajcie —  
— módlcie się bracia szczerze —

— tak wybiła godzina oczekiwana w tęsknocie  
rozdzwoniła się w serca już przenajświętszem złocie —  
rozdzwoniła się w rosie po łęgach się poniosła  
ponad góry lesiste ponad chmury wyrosła —



uderzyła o gwiazdy — uderzyła o słońca  
i we wszechświat się wzbija — tam — bez końca, bez końca —  
— a tu drogą beskidzką wśród wierzb i topoli  
idzie, idzie to śnienie co ludzkość wyzwoli —  
— a tu drogą beskidzką wzdłuż fos i potoków  
idzie dobra nowina w przyraźności kroków  
miłościwych —

— — — —

— — —

— —

—

— Okruta ostał w lesie — on zwiździarz tej chwili —  
co się śnim potem stało różnie ta mówili —  
czy wrósł w las czy las w niego — czy splonął w radości  
jak ten krzak jałowcowy — w pożarze miłości — —  
mówili różnie — lecz się ta i zatraciło  
to imię w czasie, który szedł z kładnącą siłą  
jak wiatr mierzwiący zboża nawrotem pokotem —  
— bił w serca dźwięczny śpiż ten czas stalowym młotem —  
— spełnił swe posłannictwo Okruta chwalebnie —  
ostał w dali jak pogłos rozgrany podniebnie —  
ostał w bliży jak pamięć o szczęściu mówiąca  
rozwłóśna wraz ukryta, dobra, miłująca —  
— i tak całe nie umar, a żył każdym rokiem  
coraz więcej — i żywy — płynął tym potokiem  
co wiecznie się odradza i niesie ku morzu  
pieśń radosną — a nato — aby zaś w przestworzu  
słońcem spity się rozdać i deszczem skroplony  
nasyć źródła swoich przebożone strony —  
a chociaż ta milczenie dobrych złych jednaką  
nakryje płachtą — to nic — wszak znaczone ptakom  
jedno prawo: wyraju jako i duchowi  
ludzkiemu powrót: do Boga —  
a miłość i ofiara przetrwa wszystkie wieki  
wszystkie ziemie i słońca i bezkres daleki —  
i wpłynie w wieczność, w przestrzeń — nadzieją bezcenna —  
wieczna jak BÓG bezczasy, jak ON bezprześcześnie —

---  
 ---  
 ---  
 zagoniły się pola zielną oziminą  
 poprzegradzane w brózdach przetainą siną —  
 — wczesna ciepłość wiatrowa pozbięrała mrozy  
 i wygnała na północ — — skorałiła łoży,  
 wierzbom w głowy nagnała krwie i szalenizny —  
 — snuł się zapach żywiczny — jedle goją blizny —  
 mgłą się pod słońce blade bieliste brzeziny  
 stojące nad wodami w zaroślach wikliny  
 którym śnią się już pieśni linione z gałęzi —  
 — ej rwią się śpiewki rwią się z miazgowej uwięzi —  
 pachnie ziemia listowiem i sobą i sobą  
 zapłodnienia czekając — już — doraźną dobą —  
 przeciąga się jak dziewczka lubości podana  
 pragnieniu, miłowaniu — ejze juz! — ej dana —!—  
 a jakby jej postanie przyłodził kto — ziele  
 podbiałowe przy drogach żółtością się ściele,  
 pierwioski się hań złocą po wzgórzach lękliwie  
 prostują się miodunki na nowym podziwie —  
 a niezapominajki brzeg modrzą ruczajom  
 jak te oczy tych dzieci co się zrodzić mają —  
 — idzie przedwiośnie śpiewne, strój ziemi odmienia —  
 tkany z wiatru i woni, ciepła i promienia  
 — ej — wiosna —  
 już tam na widnokręgu nieboskłon się cudni  
 już kasik hań po chmurach krok kwiatowy dudni —  
 wraz świeczniki kasztanów zaślą się migliwie —  
 rozwieśnią się wraz sady: nowe dziwo w dziwie —  
 — ej — wiosna —  
 ---  
 — zbierają se kwietuski z gór schodzący w doly  
 przed Chrystusem idący bracia-apostoły —  
 Wowro tu tam przystaje u schodu pagórka  
 pokazuje na lipę —: bełaby figurka —  
 zdatny psiokoś, i hruby — bracia niebożątka

kieby był nas trom zaraz wystrugołbyk świętka  
 Jana Nepomucena abo i Krzciciela —  
 znom różne i rozmaite — panie święty — wiela  
 zdolem — cejco — bo to tak: ino se użroce  
 cosik we łbie — strugolbyk bez dnie i bez noce —  
 az mi sie z pod palicy z pnioka lipiatego  
 narodzi wizerunek kcianego świętego —  
 strasnie to lubie —  
 zasłysoł to Panjezus i pado z rozśmianiem :  
 dejze ty Wowro spokój z tym ciągłym struganiem —  
 uspokój sie wnet bedzies rzezoł w ludzkich dusach  
 a to ci bedzie ciężyj — bo to w tyk przygłusach  
 nieobrobnych wiekują — na ugorach — przecie  
 trza rzezać — natok tu jes na tym świecie  
 i wy to samo — ciężko cekoci nos praca —  
 ej plujcie w gorść — tą kwilą dróga sie przykraca —  
 — — zasłuchali sie w smęcie — a stary Tumulik  
 wbił w rozmokniętą ziemie nierozstajny kulik  
 zdjon kapelus i rzece: — no to bemy robić  
 no to cos —!— kie mus taki — bemy sie sposobić —  
 kies juz Ty Panie Jezu przysed na ten padół  
 to przecie nos wybroleś a nie trzodą gaduł —  
 bemy robić co kozes i jak kozes Panie —  
 wroz tu zbierze materjoł i wroz tu piec stanie —  
 a Ty ku niemu duchnies Panie Jezu Święty  
 i bedzie sie grzoł w ogniu kozdy przemarznięty —  
 — „— dobrze mówi“ — przykwolił druciarz-kuternoga —  
 „— podrutujemy serca“ — „bedzie równo droga“  
 wchrypił wroz kamieniotłuk — „jo Ci jom wymosce  
 wyboistą zasypie, skrzywioną wyprosce —“  
 „— a jo pośkle ka potrza — rzek sklorz — niek na zewnątrz  
 śklą sie syby, a jasność niekze bedzie wewnątrz  
 po izbach — bedzie raźnij —  
 — sadownik tymczasem  
 przystanął nieruchomie pod rzednącym lasem  
 patrzył bystro w dolinę — oczy na wywiady  
 posłoł poza opłocia kady stoją sady —

a choć się jeszcze kwiaty nie motylą nika  
on przeziara ich serca popod korę wnika —  
widzi krążące soki — słyszy poszum liści  
nienarodzonych — owoc co się we śnie iści —  
dotyka prawie ręką — głowę na bok kłoni:  
„— będzie urodzój latoś — zwłosca lo jabłoni —  
choć ta i śliwy rodne — ino gruski to nie —“  
wymamroł i na piersi złożył chude dłonie —  
„— jabłka będą — padocie —?“ mówi Jan Zawada  
co sie to z Kicecoków pise — „straśnie rada  
dusa moja kiedy tak w wion zżrają cyrwony  
to tak nieprzymierzając jak moje balony  
cok je wte — haj — nosowoł —“

„— ej chudobni śniarze  
— no dobra, dobra — rzec w tem by sie rozdać w darze  
wszyskim porówno — mówi Pan — — jeden po drugim  
okfiarujecie prace na dniu nieprzydługim —  
od dziś tak macie okfiarować miłość  
aby sie wyproscala cłowieca zawiloś —  
sercem serca trza ucyć — kto sie nie miłuje  
to jakby nie zył — toćze znocie te szczeżuje  
w nasyk wodach — zamknione: to som serca włośnie  
trza je odmykać, kormić — — przeto dziś o wiośnie  
kie to łocwij jes dotrzyć za nadre ka bije  
serce żwawij — idziemy — niek nie cko nicyje —“

—  
schodzom wroz

—  
schodzili ku dolinie z wyżni olesionej  
skąd szły drogi chodowe na rozmaite strony —  
na lewo przez Porębe ku nowotarszczyźnie —  
na prawo zaś ku Bystrej ka Beskidy wyżnie —  
wzieni sie nawprost — bo tak w serca jest naturze,  
że musi iść przed siebie ino i — ku górze —  
— a tu właśnie po za tą co iść chcą doliną  
góra włazi na górę z robotą przysiną  
przymodrzałą, groniata: Grodzisko, łowiec,

Łysagóra, Bliźnięta, Skolce i Leskowiec  
ano Gancarz i owa w czepcu urodzona  
Babiagóra rej wodzi — istna dziwożona  
tych szczytów porośniętych smrekiem i sośnią,  
jedlą, modrzejem, bukiem i grubą dębiną —

— beskidzki lesie Boga wydeptany krokiem  
pełen pieśni widzialnych i sercem i okiem —  
melodyjnych kolorów rozśpiewany wonią  
rozsiadły nad wiecznością jak nad jezior tonią —  
— beskidzki lesie górą ku gwiazdom woniący  
dołem człowieczą dolę snem ochraniający  
snem o tem, że jest dobrze: gdzie mech za posłanie  
a w przychylni gałęźnej wielkie miłowanie  
rodzi się: miłowanie wszystkich

: miłowanie wszystkiego —

— beskidzki lesie — w drzewach twoich serce dzwoni  
— beskidzki lesie — głusz twa przed rozpaczą chroni  
— beskidzki lesie — święty przed sobą i Bogiem  
— beskidzki lesie — tyś jest ku wieczności progiem —

zeszedł Chrystus upłazkiem ze swoją gromadką  
i rzecze: „— trza się nojpierw iść zobaczyć z matką —  
ka sie wom zdarzy myśleć o ziemskiej świętości  
pierso rzec wnieście serce ku onej miłości  
matcynego kochanio — bo ta i na świecie  
niewiele tego dobra — sami o tem wiecie —  
a nowiękse bezmała po widzeniu Boga  
jes — przyjs zdali i usionść wedle matki proga —  
na kolanach sklękanych złożyć ciężką głowę  
i wsłuchać sie w te wielgą niemówioną mowe  
— co idzie od zapachu ziemi, ziół i kwiatów  
nasycono jasnością — tak bliskich — zaświatów —  
— co idzie od obory i od oziminy  
patrzaco okiem dziecka — jak dziecko bez winy —  
— co idzie od tej strzechy dymem przysmolonej  
i upodo w łzie nagłej, niespodzionej, słonej —

— co idzie od pól, lasu — tam — od widnokręgu  
bosiato, cichostopno — — az w nagłym zeprzęgu  
zsiotrzy sie z mową dłoni co sie tak po tworzy  
trzęsąco pomykają — az — —: juz nigdy gorzy  
nie bedzie —!— juz wies święcie — —: ino lepi, lepi —  
bo cie ta pieś dłoniato na zycie wykrzepi —  
— wysedek było downo! — za ten ojców próg  
— przemierzyłek bezliku różnorakich dróg  
— dziś ku ofierze ide — lec nie roz, nie dwa  
otucha na me serce od tyk myśli sła  
które tam matka moja słała mi i śle  
z tego domu biołego na zielonym tle —  
i gdyby nie jej miłość kto to wi, kto wi  
byłyby moze cięsse noce, cięsse dni —  
mozebym ni miał w duchu tela sił  
zebym ten wion cierniowy sobie wił —  
— — počmy do nij —

— i pošli —

— — — — —

— na skraju wsi za mostem drewnianym przy mycie  
jak ta kto zapamięto — siedzioł — całe zycie —  
stary Szymon koślawiec bezma łokcia wzrostu  
— kaleka — tak mówiący — garbaty — poprostu —  
siwy, skurcony w sobie — cyrwone powieki  
mrużący cięgiem jakby od słonecznej spieki,  
łysy z szuwarem włosów kole wpadłych skroni —  
taki dziś jak i wcoraj — w tym roku jak łoni —  
siedzioł żebrzący grose i końdusek chleba  
wymodlący co kady i komu potrzeba —  
— przy nim pies kiesik corny a dzisiok leniaty,  
kaprawy, wele ciuki brzyćko parsywiaty —  
lezoł przy szymonowych nóg sinej bosiznie  
lecząc tam w słońcu serce cłowiecemu bliźnie —  
rozporoz mdłym kłapnięciem odganiowoł muchy,  
które mu obsiodały kark, ogon i słuchy —  
a jak kto przechodzący gros do kapelusa  
pobok ustawionego rzucił (— dobro dusa —)

przysiadł wroz na zadzie i warował zmyślnie  
czekając cy i jemu chleba też nie ciśnie —  
a miół ten wiernek ślepiec już takie prośliwe  
i takie jakieś ludzkie, załzione, a siwe  
ze poniektóry obcy lutości folgował  
i prędy chleba rzucił a grose zachował —  
— tak tam razem przy dródze dziadowali oba  
wzrosnięci wroz przez życie do wspólnego groba —  
—

ranek był — ale Szymon na swoim kamieniu  
już siod i morz w powiatrem podszytym odzieniu —  
morz Szymon — pies to samo — trząs sie nieboroczek  
jak ten na skraju lasu osikowy krzocek —  
....zdrowaś Marjo ....na wieki ....ludzie miłośni  
wspomociesz nieszczęsnego ....o ludkowie wierni....  
....ojce nas....

....aż tu znagła —

— łzami mgławce ocy

przymknon — i wtedy dojrzoł —!— Jezu —!— wtos to krocy  
— zaś spojrzol — wstrząs sie — i krzyknął dudniato:  
kwała ziemi i słońcu — kwała wszystkim światom —  
wselki duch Pana kwoli — a mnie światłość dano  
dziadowi, dychawicy — Pana wielbić rano —  
o ręce me trzęsące — o łocy me stare —  
— wiedziołek ze Ty przydzies — dziś widze mą wiare  
w ciele Twym nadchodzącą — miłościwy Panie  
weź mie ku kwale Twoji — bo moje cecanie  
dokonane — Ty jezdeś co świat sercem zbawis —  
Ty krzywizny wyproćis, niecności poprawis —  
Tyś jes biedok-królewic co wszelkij chudobie  
podos w błogosławieństwie krwawe dłonie obie —  
Tyś jes o którym pieśni godały i baśnie:  
= ckoj człowieku cierpliwy joć mroki rozjaśnie =  
i już sie jasność robi — — Tyś jes ziemi wiesną  
rozkwitającą znagła miłością bolesną —  
— jaz tchu brak — tchu — — widziały już łocy widziały  
i serce uwidziało — —





— ka ta — pląta sie wszystko kole swej chudoby  
medytując co, gdzie, jak — na różne sposoby —  
— poniektóra wzdłuż płota wedle małej łąki  
rozciągo od jabłoni do śliwy postronki —  
wieso pranie w widoku przybliskiej niedzieli —  
niek se sknie na wiatorku, niek sie słońcem bieli —  
— ka ta — po zimie dymnej szofy i komody  
wynosują i myją na świeże urody  
ługiem, sodą i wrzątkiem, ryżowemi szczotki —  
tu i tam postukują sprawiające młotki —  
— pierzyny i poduszki wietrzą się pod strzechą  
napchane i pierzate — gospodyń pociechą  
są i dumą —

— na płotach cebrzyki i garce,  
putnie i sprzęty drzewne zdatne w gospodarce  
bielą się i czerwienią denkiem i polewą —  
— tu i tam cień ruchliwy rzuca na nie drzewo  
wszelakie: śliwa, kasztan, lipa, orzech włoski — —  
— pod dachem na drabinkach ocipki i trzoski  
suszą się zgodnie — czasem oczom się nawinie  
bury nawiaz badyli w złotej grochowinie —  
— strzechy wszystkie słomiane — mchów kępki zielone  
mają je i blaszanią pod słoneczną stronę —  
— kole chałup w ogródkach ka sie ino nada  
w opłociu chabaziovym włosi się rozsada  
kapuściana, nakryta by nie psuły ptaki  
nie mierzwiły gołębie — przy kapuście kwaki,  
a pod płotem wonieje ziół nieco w przycieniu  
sposobnych przy chorobach i krów ocieleniu:  
piołun się w bożym drzewku, ruta w ślazi płące  
przyschnięte, zeszałistne lecz już wieśniejące —  
— kury kuse, czubate kręcą się — na przedzie  
kogut krasy powoli a w pole je wiedzie —  
płoni się grzebień krwawy jak sztandar cechowy  
z dwoma stułami płatów wiszących u głowy —  
a jakoby buńczukiem piórami ogona  
wskazuje która w pokarm najplenniejsza strona —

i tak wiedzie procesję gdaczą, gadatliwą  
drogą splukaną deszczem modratą i siną —  
kwaczą kaczkę, gęgają gęsi a gęsiory  
syczą wężąc nieprzyjaźń w obrębie obory —  
psy warują przy budach w półsennem uśpieniu  
śnią bezdrożne swobody w chałp wiążącym cieniu —  
— a tam dalej na polach skrzypią lśniące pługi  
orzące skład wystaly wąski ale długi —  
kładą się skiby tłuste jak karki wołowe  
te od środka na lewą te w prawą połowę —  
— a tam na bronowiznie bezpyrznej i miałkiej  
idzie siejbiarz — razporaz z czerwonej kobiałki  
nabiera ziarn i rzuca miarowy, ostrożny —  
złoci się deszcz ziarnisty jego dłoni zbożnej —  
— za pługiem popielate jak popiół i sadze  
kroczą wrony i kawki w uważnej powadze —  
dziś pomocnie przychylne niezłowróżbne znaki  
zbierają pod grudami glisty i pędraki —  
— nad siejącym gołębi srebrzy się gromada  
to wzlatuje ku górze, to jak śnieg opada —  
— konie, chomonta, pługi, brony, skiby, ludzie  
śpiewają pieśń o Pracy zwycięskiej i trudzie —  
niezmienną jak pokoleń odrodzenie wieczne  
wiarą jakiegoś celu uparte, bezpieczne —  
— — jak dzwon — ziemię: swe serce miłujące, drżące —  
nakrywa wieś firmament płomienny jak słońce  
co jeno jest ogniskiem-iskrą w tej pożodze  
rozpalonej na niebie, roli, rzece, drodze —

— — —

— —

—

i tak w tę wieś ruchliwą, zajętą, nagrzaną  
wiódł rzeszę powsinogów Chrystus w ono rano —  
a znać tajemna przemoc kryła się w ich dziele  
bo znagła wielka cisza spadła — jak w kościele  
po podniesieniu — wszyscy ka byli tam stają  
w czekaniu nieruchomem — a psy nie szczekają —

a kogut zarwał pianie — w skrzydła na półwzlocie  
zatrzepotał i zastyg na wierzbowym płocie —  
a dzieci zaprzestały wrzawy i gry w plika —  
— w wszystko — w wszystkich ten zamilk zagniony przenika  
— — a Chrystus ku tej chałpie ka siadują sroki  
na lipie przykaplicznej kieruje swe kroki —  
tam owo i czeladka w skupieniu się zmierza —  
tam owo mieszka Matka Dobrego pasterza  
oczekująca —  
— — — —

już od świtu niepokój co się z sercem zsila  
gnał ją przed próg zagrody co kwila co kwila —  
(— nik jej ta nic nie mówił — ale sercu nie trza  
ino wiary nadziejnjej jak płucom powietrza,  
jak rybie wody — serce ta miarkuje wcześnij  
nim sie radość lub boleś jawno ucieleśni —)  
— robi coś wele jadła — juz przed chałpe leci —  
— to ją skrzek sroki zmami to powrzaski dzieci —  
— znowu nic — — pokręci sie po izbie — zaś wraca —  
a droga sie wciąż dłuzy — nijak sie nie skraca —  
— dłonią nadkrywa łocy patrzyniem znużone  
i wypatruje bystro na wszelaką strone —  
....cos mie serce tak zwodzisz ....cas nie przysed jesce —  
ino se tym patrzaniem łocyska wyblesce....  
a moze przyńdzie ....dzisiok? — skądzezaś — a przecie  
....kto wi ....coś mi sie śniło ....juz chodzi po świecie  
....wszyśko być moze ....kto wi... —

— poprawio na ręku  
rękówki koronkowe — ....synku ty mój synku  
....tela lot cie nie widzą moje stare łocy....  
rok sie po roku w wiečnoś jak te koła tocy —  
a ciebie nijak nima — powiadali ludzie  
ześ sie naponiewieroł w biedzie, głodzie, trudzie —  
ale juz cas byś przysed ....codziennie ci chowom  
choćzek ta biedno i od downa gdową —  
ale codziennie chowom zbyt ni bochen chleba —  
myślem se : przecie przyńdzie ten dzień, ta potrzeba —

ze cie nim przyjme — pocęstuje....  
a ciebie nijak niewidać....  
— i zaś ją cosik wtrząsło — wychodzi przed progi —  
— a tu —!!— az serce stanyło — bo z drogi  
— — — — — bo z drogi  
schodzi gromadka jakoś — — a na przedzie — — krocy —  
....cy mnie nie mylą moje kęące widzieć łocy —  
....ON idzie —!!— idzie —!— Boże! moje docekane —  
....jesce kwilka a juz tu kole proga stanie —  
....zamietłak — jak to dobrze ....idzie....  
....w izbie posprzanowane ....krok jeden....  
....juz — stoi —!!— — — — —  
— zalek ją wzion — głosu wydobyć się boji —  
— — — — — ni może —  
— takby tam sła — — mój Boże — mój Boże —  
— łzy błyscą — łzy krzycą — — mgła —  
— wreście — wreście —:— mój synu —!—  
— tyżeś!? — — jękla — — a ON już schyla się u drogi —  
całuje kwarde ręce — obejmuje nogi —  
— — Matko —!— ....Matus jedyne ....przysedek ....doś wceśnie  
— o tej kwili jo myślał na jawie i we śnie —  
ze z twyk rąk wezme siłe i błogosławieństwo  
na zycia mego wielgi trud i na męceństwo —  
....synku ....jękla — i łza ji po licu sie tocy —  
....scęśliwe moje zycie — scęśliwse me łocy —  
ze cię widzą — wstańże — wstań —  
— uróżeś — Boże ....coza radoś —  
wszyśkiego juz mom zadoś — wszyskiego mom zadoś —  
bo ciebie mom — bo ciebie widze —  
—  
i splekli sie tam wtedy SYN i Dobra Matka  
rozmiłowani w sobie do serca ostatka —  
—  
— zaś ucznie stali pobok —  
— a wraz się zlecieli  
wszyscy co ono przyjście żywo widzieć chcieli —  
baby dziecka i chłopcy stanęli w prostokąt

z naszeptem przynabożnym: co, jak, skąd, a dokąd —  
czy ostanie — czy długo — czy to ta godzina —  
czy to ta — a no juści! — cas? — Dobra Nowina —  
— ten mówi — tamten słucho — patrzy sie — az nagle  
jak skrós cisy gdy wiater pchnie spoczęte żagle —  
rzuciło się to wszystko do tej świętej ręki  
co wraz błogosławieństwa dzierżyła i męki —  
— tęsknoś nie zno miary — — tak serca przyłogowe  
zakwitały jak łąki — a wciąż kwiaty nowe  
wzrastały w barw przepychu i upojnej woni —  
a w każdym serce śpiewa — miłość w każdym dzwoni —  
— tak wtedy ta godzina zwidzeniem poranna  
przez ludzkie głosy w niebo uderza: — hosanna —  
— a wraz z człowieczym sercem cała ziem dokoła  
niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — woła —  
a domyślność radosna zdania skupia, zwija:  
niech będzie pochwalona wraz z Nim i Maryja —  
— — tak sie szczęście pleniło — i w bezkres daleki  
wplynęło ciepłą falą z ziemi — a na wieki — —  
— hosanna —  
— — — — —

a Matka wciąga Syna poprze próg do izby —  
powsinogi przysiadły wzdłuż drzewianej przyzby —  
tu dopiero zaczęto, ze śmiałości więcej —  
wieść pogwary donośniej, gwarliwiej, goręcej —  
lecz niedługo —;— wspomniała natychmiast Maryja  
przytomna co powinność i jaka i czyja —  
wprosiła uczeni downątrz — i z radością w oku  
poznawała znajomków — a to wyście swoku  
Tumuliku —?— i Wowro —?!— e-Szymon — patrzcie sie  
jako zmłodniół do znaku i jak sie to niesie —  
— a kaz Okruta —?— tyś to Janku Kiceczoków —  
telak cie nie widziała — tela długich roków —  
— co sie tys to podziolo — cie — i druciorz hawoj —  
juz ci tes ta nie powiem: gorki ponaprawioj —  
boś ta do inksy roboty zgodzony — ciewy  
toście i wy są tu kamieniotłuku — ciewy

sadownik tyz — i sklorza widze — a te syby  
coś cie mi to ta kiesik zaprawiali niby  
trzymają podziśdzień — tele lot — — —  
witają sie —;— proszeni posiadali w koło  
przychylność oddawując dwom zestawionym stolom  
nakrytym białym płótnem — a bochenki chleba  
razowego czernią się jak pszeniczna gleba —  
sól i masło, miód w plastrach, mleka gar dwuuszny  
przymilały się skromnie — poczęstunek słuszny  
strudzonym wandrownikom — —

—  
tymczasem wsiowi wieść swą podający w omów  
roześli sie radośnie do radosnych domów

—  
a tedy Chrystus rzecze: — matko dy siadojcie  
a tak sie po ty izbie juz nie uganiojcie —  
downom vos juz niewidzioł — downo — niek sie przecie  
naciese wami — pamiętom vos jako dziecie  
tyle — — a potem — dopiero — dziś — moiściewy —  
ile to ta juz wiesen popuscały krzewy —  
— a ten głogowy stoi —?— jes —!— ano tak czeko —  
on ta czeko — a jo tam sed — ej — tak daleko —  
i wrócilek ku niemu — — lec doś —!— dzień dzisiejsy  
ten dzień jes jeden lo mnie — a nojradośniejsy — —  
— zamilk kwile — a potem chleb połamał ręką  
i rozdał wszystkim wkoło zmożonym udręką —  
pobłogosławił kromy i serca razowe  
co to miały już ruszyć na urody nowe — —  
— — a ino oczy matki miłosne dojrzały  
kwiat ręki pięciolistny — kwiat wonny i biały —

# B A L L A D A

## O PRZEMIENIENIU WODY W WINO NA WESELU CÓRKI KOŁKOWEJ

- 1 — czyli na górze  
czyli na dole —  
słowa to jeno  
Boga symbole —
- 2 — myśli i słowa  
pragnienia, czyny —  
to słońc siostrzyce:  
z jednej rodziny —
- 3 — człowiek tej ziemi  
tworzy legendę:  
powtórzą gwiazdy  
świętą kolendę —
- 4 — pokarm się wszelki  
w krew żywą zmienia —  
wino zorzane  
serce zrumienia —

— wszyscy spali znużeni — — Dobra Matka leże  
przygotowała wonne, zaciszne i świeże —  
powsinogi w stodole na zielonym sianie  
mieli pachnące łąką przytulne posłanie —  
Syn Człowieczy na łóżku spoczął — uproszony  
przez Matkę, która szła z namową: utrudzony  
jezdeś mój Synku — matke jednom mos i łoze  
jak jo Ciebie jednego — niekze Cie ułoze  
tak jak downi kieś mały słuchoł przypowieści

niezdarnych moich — niekże serce się upieści  
tom pewnością żeś tu jest, żeś przysed — jo przecie  
nic inksego wienksego nimom na tym świecie —  
— przystoł Jezus —  
—

tak oto nocka cicha beztrwożna i boża  
rąk matczynych dobrocią już nakryła łoża —  
—

za górami mglistemi świt się czynił blady —  
wraz się w wietrze chłodliwym zszumiały narady  
drzew bezlistnych, soczystych urodą wiośnianą  
która mówiła głośno, że znów idzie rano  
jedno — dalsze — cieplejsze — bogatsze pogodą  
liścieniata, kwiciata, rozśpiewną i młodą —  
— wraz bladość nieboskłonu wzmagała się w siły  
tu i tam różowości złotem się ziskrzyły —  
wbił się sopol fioletu wyostrzonym pasem  
pomiędzy żółcią nieba a niebieskim lasem —  
— od północy napłynął jak okręt zbłąkany  
obłok w amarantowe sztandary przybrany —  
już wpłynął na złotością zwichrzzone odmęty  
i wraz jak lśniący motyl nad tonią rozpięty  
zatrzepotał purpurą, seledynem, miedzią — —  
tymczasem środek nieba zimną gołoidzią  
zsiniały — nagle ożył — stopił się w kolorze  
ognia — zajął się żarem — już płonie — już gorze — —  
— tabuny krwawych koni!! — rozżagwione grzywy!! —  
wypadły z wschodu pędem — na step! — na step żywy...  
wpłoszyły się na zachód znacząc krwią powietrze —  
śladami gasnącemi — coraz cichsze — bledsze — —  
— — a oto ta historja barw żrałych na niebie  
niedojrzali się trwożnie na wodzie i glebie —  
miedzią się skiby tłuste i liljowją społem —  
krwawią się wirchem drzewa a granacą dołem —  
stawy, bajora patrzą wraz pawiami oczy  
na to co się tam dzieje pośród podobłoczy —  
orzyska, miedze, składy, konicze, ozimy



barwią się jak łowickie pasiate kilimy  
tkane na krosnach nieba tęczą, zorzą, złotem  
na osnowie mgieł spadłych pod wiatru przelotem —  
zaś gościniec mokraty, wyboisk wodami  
patrzący zórz odbitych szybami oknami  
zbiera naręcza światel barwę z barwą sprzęga  
łyszczyc się i kwiatuli jak krakowska wstęga —  
—

w onej godzinie cudów szkarłatnie bogatej  
zaskrzypiały drzwi cicho — a z matczynej chaty  
wyszedł Chrystus w tę rześkość rosiaią i złotą  
i wpatrzył się w barw bezmiar z miłosną tęsknotą —  
— usiadł na progu — ręce na kolanach złożył  
i całym sobą w świat ten wsrebrzył się i wbożył  
i zasluchał jutrznianie w wonne szepty głosów  
rozmawiającej ziemi, drzew, gór i niebiosów —  
i dojrzał w tem zjawieniu, w zwróconym beskidzie  
Siebie jak z dobrą wieścią pod te strzechy idzie  
by wrócić cześć człowieczą sercu umarłemu  
by zrównać nierówności — zło zostawić złemu  
aż zemrze w nieposile — a głód wielki chleba  
dostatków, pychy — zmienić w głód modrego nieba  
na ziemi — w ukój zbożny, w którym się dokona  
jasność bytu i celu — bólem wypragniona —  
— — i zadrżał — mając w oku te blaski różane  
a w sercu mrocz widzącą i one nieznanne  
przemoc złych przesądów: państwa i kościoły  
z których z wstydzającym smutkiem wleciały anioły  
a ostala słów pustka jak ciało bez ducha  
jak dzwon z wyrwanem sercem jak chałpa bez dachu  
jak łąka bez zieleni jak kwiat bez zapachu —  
— jakież ma być ten naród, który kłamstwa słucha —?—  
— jakież ma być ten naród, który w przemoc wierzy —?—  
— jakież ma być ten naród, który ma żołnierzy  
chlubi się wojną, zbrodnią, giełdą i rządami  
z których każdy myśl kazi i świętości plami —  
a wszystko w imię tego, który wołał: miłość,

kochanie nieprzyjaciół i raz jeszcze: miłość —  
„...jak ja idący z świtu w noc tak samo czarną  
niezmienioną, ciernistą, krzyżową, ofiarną —  
— bo nic się nie zmieniło — — naco były Słowa  
którym kamienność milczy martwa, bezdechowa —  
przemoc wszędzie, ospałość, serc oschłość z mitręgą  
w której zło zwie się dobrem, a podłość potęgą —  
— i oto znowu idę ja — — brzemię mozołu  
wznoszę od serc najprostszych — od dołu — od dołu  
bo wierzch wszelki zpsowany...”  
— — tam — w tle złotem i różą malowanej zorzy  
odnowiciel serc ludzkich — ponowny Syn Boży  
splótł ręce przerażone — — tak bezmiernie smutno — —  
— — zastygł w sobie —

— mra żorze —

— jeno lniane płótno

koszuli, którą Matka z pójcowej skrzyni  
dla Syna przyładziła — dziwną jasność czyni  
na tle bielonej chałpy i okien zaspanych,  
szarych przygasła zorzą — przed chwilą pijanych — —  
— biel koszuli, chałp ściany i mgły sine mleko  
wysnuły się nad drogą, nad rolą — daleko  
po te góry siniate po ten lasu brzeg  
który nad rwącą rzeką w zadumaniu legł —  
snują się bielne wstęgi — gęsta mleczna sieć —  
...kto jesteś —?— kto —?— ty! — to ty —?— ducha mego  
prowadź go bezdrożami po tem morzu mgły [wiedz —  
tam gdzie strudzone stopy wyprzedziły sny —  
gdzie usypany kopiec nad górami — wzwyż —  
zagubiony w otchłaniach rozgwieżdżonych: krzyż...  
*...zmiłowania proście — serce moje noście*  
*...z gwiazd zrodzeni goście — po mlecznym pomoście*  
— — TAM —:— KRZYŻ — —

+

zwolna z po za obrępu kępy chmur obwisłej  
jak płomienne języki dwie strugi wyblęły  
ognia — a za tem skwita mak olbrzymi krwawy

z zboża mgieł i bławatów niebieskiej oprawy —  
mak unosi się, wzrasta — pąk — półkwiat — już kwiatem  
zakwita purpurowym nad zdumionym światem —:  
słońce zawisło drżące w zawrotnym bezkresie  
i w wirze swych obrotów dnia godziny niesie  
dobre i złe — —

wraz załśniły wód modrza, drzewa, pola, ściany —  
— a w progu o drzwi wsparta jak duch wywołany  
stoi Matka —:— i (musi) —:— śmiech gasząc ochoczy  
cichym ruchem zakryła Chrystusowi oczy —  
— jakby się ze snu zbudził — lecz zaraz zmiarkował,  
zdział te dłonie robotne — kornie ucałował  
i wraz już miejsce czyni — dzieńdobry powiada —  
matka w próg drugi zstąpi i na pierwszy siada —  
— i przywarli do siebie Syn i Dobra Matka  
rozmiłowani w sobie do serca ostatka —  
— a tedy głaszcząc włosy kędzierzawe Syna  
tak przyciszonym głosem rozmowę poczyną:  
„— Synu cok cie nimiała tela długik roków  
chodźzek sie wsłuchiwała w stąpania twyk kroków —  
ka ino sedeś jo sła — anik cie na kwile  
nie łodstąpiła nigdy — a chociz ty w sile  
a jo skurcono wiekiem przygarbiono cało  
togek sła bo to zawse duch krzepsy jak ciało —  
tak to tym duchem słam — i słam —

— widzis mój drogi

kies juz przysed z wanderki w me ubogie progi  
to Cie prose — kce wiedzieć — co to jest na rzeczy  
co godają ześ Boży — kies Ty Syn cłowiecy  
jak i ci bracia Twoi i siostry co przecie  
som rodzeni Tobie — a dy tak (— dzisiok w świecie  
som na robotach: jeden w saksach siedzi  
drugi w Francyi — jesce nie doł odpowiedzi  
kiek do niego pisała — wies bez Ramze — bo ta  
jak wies nie znano mi jest pióracko robota —)  
— ale jo wiem — Tyś inny, trudnis sie prandyką —  
juz to ta prowda istno — od młoda nawyko

kto cem mo być — to juz tak — choć ześ sie ta chowoł  
bezuroku niezgorzy — zawseś ta sumowoł  
to to, to inkse — różnie — — pamientos ten płotek  
coś pod nim wcions siadowoł —?— a gwoździe? a młotek? —  
— — jo je głupio kobieta — ale mi sumienie  
godo ze to rzec wozno — Twoje narodzenie —  
ze Ty dos światu duzo duzo duzo  
ze ludzie przed Twym światem jaz ślepia przymrużą —  
— labidzimy ta wszyścy lec to ta juz pono  
wroz z krętačką niepewną na wieków wiek skono —  
— sprefituje świat Tobą — — ino jo biedocka  
mówie tak sercu swemu: lepi niek nie docka  
tej jasności — bo, widzisz, świat jest zły, zły barzo  
to Cie ta w pośmiech dadzą — a juz ta zaś łgarzom  
nie trza duzo — — jo głupio kobieta — lec cuje  
i wiem, ze przepod taki co ino miłuje  
i miłość dać kce — — widzisz — tak jo barzo biedno  
Ciebie ta ino Ciebie mom — te radoś jednom,  
a wiem ze mi zabierą moje miłowanie  
zabierą jak nic — —“

i odpowiedział Chrystus —: „niechaj tak się stanie  
matko! — moja ofiara jedno — drugo Twoja —  
cierpliwoś wybacąca to jest nasa zbroja —“  
rzece Matka:

„— a jo Ci mówie: przepod kto ino miłuje  
z kretešem przepod — ino świat przemoc sanuje —  
zapadnie serce w bólu, w męce do imentu  
świat sie żywi nie z prosta a ino z wykrętu — —  
z złości i nienawiści ktoino wyrosto  
i lepsi dróga krzywo anizeli prosto  
tak mówi świat — tak robi —“

„— coz Tobie niewiasto  
i mnie —?— cas jesce — teraz wieś — jak przyńdzie miasto  
wtedy — wtedy dopiero — — jesce cas —“

„— to ano  
— pyto Matka patrzący w twarz umiłowaną —  
nie odydzies odemnie —?—“

„— nieznano godzina  
w której ostatnio stacja życia się poczyna —  
ale ostane jesce —“

„— tyle Cie mom Synu —  
bo jak juz stąd odyjdiesz do swojego cynu  
to Cie ta nie łoboce — wszyscy Ciebie zdradzą  
księza, ucniowie Twoji w hańbe Cie podadzą —“  
„— tak tez to bedzie — rzecze Chrystus to widzący —  
przepadnie w walce zimny, przepadnie gorący  
ino letni ostanie — a ten niewort tyle  
ile ten zesłoroczny liść co lezy w pyle — —  
chocioz sie wszystko burzy, rozwichrzo i welni —  
niekta — jo ide — — matko!! — Słowo sie wypełni — —  
wszystko bedzie jak być mo: dziś —?— jutro —?— za wieki —?—  
: łocy som krótkowidne a bezmiar daleki —  
i zaś śmierć moja wielgo, ofiarno, życiowo —  
wskrzesi ano co lepsyk — pokrzepi na nowo —  
zaś sie świat kapke pomknie wiedno cy niewiedno  
tam — matko — ka Bóg-Cłowiek w Jednym jest i — Jedno — —  
nie trop sie nic a ino kwale bier i radość —  
ze muse kcieć tej woli juz ucynić zadoś  
która jes ojca mego — a ojcem mym: żrałość  
wypracy i męki: bezkres i wieczność — — — —  
i zaś sie Wielką Drogą serce me otworzy:  
którym włośnie przez miłość cłowiecy i boży —  
przez miłość cłowiek siebie i śmierć przewycięza —  
zwyciestwo wszelkie idzie z serca nie z oręza —  
— i przeto mówie światom przed ubogim progiem:  
miłością Bóg cłowiekiem jest — a cłowiek Bogiem —“

—  
słucha Matka — Syn milczy — — zasłuchanie z fali  
na falę łódź tęsknoty wiedzie dalej — dalej —  
aż po kres gdzie się oczy gubią zapatrzone  
w wieczność —

— — — — —  
tak to oni mówili o tym słońca wschodzie  
grzejąc się ciepłem serca na porannym chłodzie —

— potem zešli na zwykłe gospodarskie sprawy  
co ta ka słyhać we wsi —;— Syn słuhał ciekawy  
bo ta znoł i pamiętoł kamratów i swoków  
chocioz minyło tela długich, cięskich roków —

—  
tymczasem wieś zbudzona w wieśnianej ochocie  
wysypała się cała ku różnej robocie —  
gwar się wzmóg ludzi, zwierząt — śpiewy i wołania —  
tak tu jeden drugiego przykładem nagania —  
zaroilo się wszędy przed chałpami — — w polu  
ruch, gruk, poskrzyp — — codziennie dreptacka w okolu —

—  
w rzewnym namyśle siedzą Syn i Dobra Matka  
rozmiłowani w sobie do serca ostatka —  
— a tedy głaszcząc włosy kędzierzawe Syna  
tak przyciszonym głosem przemowę poczyna:  
„— wies co — wesele dzisiok u Kołka z pagórka  
wychodzi widzis za mąż trzecio z rzędu córka —  
prosili mie przedwcora na tom starościne  
obiecałak bo lubie kołkową dziewczynę —  
— wies co — poć ze mną — posiedzis kwilecke  
bo i jo długo tys tam wysiadować niekce —  
ale niekce omieskać — cok przyobiecała  
zrobie — bo jak ci mówie barzo uwidziała  
mi sie dzieucha — — dobrze? — pódzies? —“

„— ano zgoda  
— rzecze łagodnie Chrystus i wraz słowa doda:  
ale i powsinogi pódą —“

„— jesce lepi  
to sie ta jedno z drugim polepi, pokrzepi —“  
mówi Matka radosna ze synowej zgody  
i z honoru lo Kołka i lo panny młodyj —

—  
powsinogi już wstały; co ta poniektóry  
spoględowoł do góry penetrowoł chmury —  
— dy pogoda — mamrotał — i poszed ku studni  
ka Wowro ciągnył wode — jaze w głębi dudni —

— studnia była nakryta przydaszkiem gontowym  
po heblonej białości znać że całe nowym —  
był wele niej starunek; ćwiartówka przecięta  
i obręczami w koło cztery razy spięta  
wisiała na łańcuchu — — Wowro korwą kręcił  
i wszystkich tą robotą ku sobie przynęcił —  
już wyciągnął i wiadro postawił na drzewa  
złożone pobok — woda pluska się, wylewa —  
— nabierali ustami — parszając na dłonie  
myli przygrzaną wodą oczy, ciemię, skronie —  
spluwali — a czem kto miał chadzą czy unyca  
zleka przywilgotniałe wycierał se lico —  
i już byli umyć — im się zdało czyście —  
— no każdy ma swój pogląd nato oczywiście —  
stary Szymon ze zgrozą patrzył — zdała ino  
od wody i od studni wraz ze swoją psiną —  
brrr aż go wstrząsało — nie mógł pojąć zgoła  
poco ci kole wody kupią się dokoła —  
lecz Tumulik, kamieniarz, druciarz, śklarz, Zawada  
i sadownik —: gromada rześka, śmiejna, rada —  
— wreszcie Wowro — ostatni — wytarł łyse ciemię —  
chlustnył wody ostatkiem — wsiąkła w miękką ziemię —  
kilka kropel upadłszy na stokrótkę białą  
jak djamenty zaskrzyło, stęczyło się, drzało — —

—  
z nauczycielem potem wszyscy się witali —  
Matka prosi do izby gdzie się ogień pali —  
— na polepie gar stoi objętowy mleka —  
Matka nalewa w kubki corychło — niezwleka  
— grzeją se wszyscy ręce do garków dmuchają  
i milcząc chleb razowy z smakiem przegryzają —

— — —

— —

—

w obliczu chmur, błękitów i maćkowej miedzy  
udzielał Pan najdalszej i najbliższej wiedzy —  
uczniom swym przychudobnym, siewcom i oraczom

krzepiąc Wielką Nowiną czeladkę prostaczą —

—

— —

— — —

gdy nadeszła godzina jakoby półczwarta  
(okna zaryglowane i brama zaparta) —  
poszli Chrystus i Matka, bracia powsinogi  
obchodem przybłotnistym wzdłuż górzystej drogi —  
tam gdzie pod goryczkowcem bielila się nowa  
chałpa dachówką kryta piaskową — kołkowa —  
wyszła przed nich muzyka marsza przygrywając —  
wyszli wraz państwo młodzi witając, wpraszając —  
ona — z mirtem w warkoczach, w bielistym welenie  
on — w kożuchu wyprawnym — — witają w ukłonie  
niskim —

— weszli — chwalili — posiadali w koło —  
a trąba, bas, flet, skrzypce rzępolą wesoło :  
szed sztajer, tramelpolka, ogrodnik, goniony,  
golarz, mielarz, walc skoczny, mazur i pleciony —  
w ciasnej izbie w zaduchu zwarci i spoceni  
tańczą żwawo — — muzyka coraz takty mieni —  
przyśpiewują druźbowie — muzykanci skoro  
wraz chwytają melodie i takt nowy biorą —  
— — za stołami wzdłuż ściany na gładzonych ławach  
siedzi rozprawiająca o rozmaitych sprawach  
starszyzna wsi —

— Chrystusa, matkę, apostołów  
wzięli pomiędzy siebie do zastawnych stołów —  
częstują suchym serem, plackami i kawą —  
podochoceni wódką, ścisaniem i zabawą —  
— rej wodził Michał Targosz — przysiadł się wszędy  
i z rozgadaniem wielkim wiód pijackie żględy  
o wojnie, biedzie, mieście, żydach, wsi, kościele  
wplatając wyczytanych z gazet hasel wiele  
do stronnictw nie należał chociaż wiece cenil  
i wykrzykiwał na nich, srożył się i pienil —  
po za tem pił, pił i pił — — nie było wesela,



chrzcin, stypy — gdzieby nie był — wszędy się udziela —  
— zawsze ma czas — a ludzie widzieli go radzi  
że to zmyślnie rozmowy i taniec prowadzi —  
śmioli się i un ś'nimi — a był ten latawiec  
ubrany zawse grzecnie — bo z fachu był krawiec —  
portki wpuszczone w buty — kurtka po kolana —  
choć mały — głowe zdzieroł —: znaj Michała pana —  
a wąsiska miał duże, płowe jak powrosła  
które w lecie związują wrogom podle gusa —  
— taki był Michał Targosz — przywódca w zabawie  
umiejący frantować pod ławą na ławie —

—  
bawią się i piją —  
—

a gdy już padło hasło: do fotografije! —  
rzuciło się przed chałpe co ka i jak żyje —  
ustawili się rzędem — muzyka pod murem  
a przed nią wszyscy inni postawali sznurem —  
na przedzie ławy, stołki obsiadła rodzina —  
— pannie młodej ktoś jeszcze wianuszek upina —  
pan młody otrzepuje ubranie sprószone  
i okiem woła do się zrumienioną żone — —  
fotografował Mika — — wkrąg na okolice  
nikt w tej wiedzy dorównać ni mógł temu Mice —  
nauczył się ta tego w wojsku bez rajwachu —  
wrócił na wieś — zasłynął i żył z tego fachu —  
bo to nic ino zrobić ale i ustawić  
udatnie umiał gościa — spogodzić, zabawić —  
— lecz dziś na próżno prosi o spokój i ciszę  
cały tłum się wciąż rucha, mamrze i kołysze —  
aż nagle głośnym śmiechem w podrygu wybucha —  
a wszystkiemu jest winien — ta przemyśno jucha:  
Michał Targosz — bo ano wloz na wielgą beczkę  
usiad na niej okrakiem i wszczął wielką sprzeczkę  
z parobkami co kcieli aby zloz z tej faski  
ale on im odpedzioł: „wolneć me igraski —  
tak kce być dzisiok Targos fotografowany

na becce z śpundem w gorści — hep! —“— że był pijany  
złośnik i awanturnik — odeśli — on śpiewa  
i do copki ze śpundu niby se nalewa  
piwa cy tez gorzołki — — a tu śmiech w gromadzie  
stoi Mice do zdjęcia cięgiem na zawadzie —  
wreście się zspokoilo — ino wciąż z Michała  
panna młoda do chustki trzęśliwie się śmiała —  
na wsturchaną namowę zgniewanego męża  
kuli się, poważnieje ale wargi zwęża  
rozśmianiem zszerozale — wreście wiele tele  
zakrząłnył się ten Mika chybcikiem przy dziele  
no i jakoś to poszło — —  
Chrystus patrzył bez okno — uśmiechoł się szczyze —  
ale patrzol nie w ogród ino na te wyze  
gór dalekich co stoły w słońcu zasłuchane  
w ten pogwar i w to okno i w tą białą ścianę —

—  
wrócili już do izby —

—  
wszyśko się wokiel stołów lub ściany okoli  
muzyka przytupując oberka rzępoli  
poskrzypuje, wytrąbia, piska i wydudnia  
wraz się środek świetlicy parami zaludnia —  
ochotnie że to krzepsze wypoczęte letsze  
i nieco wyziębnięte na wieczornym wietrze

—  
*rznij walenty*  
*poć dzieucha —*  
*na odwyrke*  
*hu — ha —*

—  
*kaśka zmyka*  
*nic nie słucha*  
*on ją dopod*  
*hu — ha —*

*cóżeś panno  
taka głucha —  
teroz słysys? —:  
hu — ha*

—  
*pracuj smykiem  
a od ucha —  
bedzie moja  
hu — ha*

—  
aż-ci tu pewnej chwili przed oczepinami  
gwar się zrobił, szcęk srogi — kuflami szklankami —  
uderzają o stoły żwawi biesiadnicy —  
gospodarzu nowego dawajcie z piwnicy —  
— zabrakło nam z kretelem — — bieży Kołek stary  
co go to Spyrką mienią — — cary cy nie cary  
— napitku nima nika — leci i pan młody —  
lecz nika nic już nima krom studziennej wody —  
wstyd i lamor i drwiny — wszyscy „pić“ wołają —  
gospodarz, gospodyni bezradni przystają —  
ani w kucy ni w szopie jednej flaszki nima —  
wszystko puste — psiopara! — a stary wójt Klima  
rzekł —: doprowdy! znak kiepski! — gdzie się tego leje  
tam się państwu młodemu zawsze dobrze dzieje —  
a gdzie sucho tam sucho będzie i w komorze  
— taki przysłów — ni święty Jacek nie pomoże —  
—  
zmarkocili się wszyscy —

—  
słucha Chrystus — spoziera miarkując po izbie —  
oko Jego spoczęło na wiadrze na przyzbie —  
popod oknem — więc cicho mówi —: „panie młody  
przynieś no hańto wiadro ale pełne wody“ —  
zżyma się nakazaniem — naco? — pięknie prosi —  
lecz na nieustępliwość wiadro ono wnosi —  
— spojrział Pan bystro w koło: „czekajcie, czekajcie  
Kolek! — weźcie no szklanki żwawo nalewajcie —“

„— tyj wody — ?! —“ „nalewajcie!!“ — nalewa co ino —  
woda złota! cud żywy!! w wiadrze tęgie wino!!!  
— cud! — wołają — cud działał Syn Maryji wdowy  
— cud! — wołają — bezwiednie pochylając głowy —  
bierze Chrystus kieliszek od pana młodego  
zdrówka nim dookoła: zdrowie! — najlepszego —!—  
— pijcie! — trąca w ich szklanki — — piją — — aż tu wino  
za nieznaną, cudownie znaglona przyczyną  
zaledwie usta zwilży — już wskazuje sprawy  
dalekie od pijaństwa, od tańca, zabawy —  
dalsze i jeszcze dalsze snom zatacza kręgi  
z tej wywołanej duchem nadczłeczej potęgi —  
— niema swarów — jak płotów niema ani włości  
— niema gniewów — nic niema! nic — oprócz miłości  
— niema bólu — jest jeno skojenie ostatnie  
— niema wrogów — a same jeno serca bratnie  
— niema ziemi ni nieba — jeno istność czysta  
— niema dnia ani nocy — a światłość wieczysta —

—  
tak w tem winie jawi się przebłysk szczęśliwości  
która za sprawą Syna na ziemi zagości  
i rozkwieści serca rozwoni rozwieśni  
w śnie który niepoczęty nigdy się nie prześni  
na wieki wieków  
amen

— —  
—  
błyszczą chałpa kołkowa światłami złotemi  
jakby w zorze wzniesiona a już nie na ziemi —

—  
patrzają serca rade na przeskrós na siebie  
jakoby istne gwiazdy na bezmiernem niebie —

—  
muzyka gra miarowo już taktu nie zmienia —  
nie muzyka! — to mowa gór — bezbrzeżne pienia —

—  
zwierza ktoś komuś wieści w milczeniu milczeniem —

rozumieją się ludzie napowietrzem drzeniem —

—  
zamiera czas i oto zradza się nanowo:

Słowo było u Boga — Bogiem było Słowo —

—  
w tej melodji, w zaszepcie, w błękitnym przeźroczu  
zamieszkał Chrystus w sercach — tak — jak znikł im z oczu —

— — —

— —

—  
długa noc — okamgnienie —

życie sen — Bóg wiara —

wypite zbłękitnienie —!—

wiecznie pełna czara —!—

—  
wypite złote słońce

gwiazdy i zaświaty —

początkiem wszelkie końce:

DUCH WINEM BOGATY —!—

—  
długi dzień — jedna chwila —

zrównanie dnia z nocą —

w momencie duch się zsila

za serca pomocą —

—

— —

— — —

*wino w galilejskiej Kanie — w Beskidzie wyżnim czy dolnym  
jeno pijany miłością jest człowiekiem wolnym*

# B A L L A D A

## O PŁONĄCEJ GÓRZE, UCZNIÓW SWARZE I ROZMOWIE PANA PRZY STUDNI

- 1 — w wyrzeczeniu wszystkiego  
krom tęsknoty wiecznej —  
schron szczęśny zgotowany:  
szczęśny i bezpieczny —
- 2 — czemu się serce troskasz —?—  
zali złem i stratą —?—  
bogactwo twe *za* miedzą,  
*za* domem czy chatą —
- 3 — snują się dnie i noce  
ach! jakże nieskładnie —!—  
a treść istotną *jedną*  
— powiedz — któż odgadnie —!?—
- 4 — MIŁOŚĆ — słowo i prawda  
treść życia i bytu —  
— szeptem jeno wymawiaj  
z bezdroża zachwytu —
- 5 — nie na dziś, nie na jutro  
rzeczą się te słowa —  
wszak poezja żywota  
jest wieczna — wciąż nowa —

— uwierzyli natenczas po weselnym cudzie  
w nauczyciela ucznie; — poniektórzy ludzie  
— co starsi — przypomnieli ów odpust sierpniowy  
od którego się począł dzień długi, a nowy,

a pragnący — w czekaniu zatracony do dna  
jak jesień niemyśląca o zimie: pogodna

—  
Chrystus zmieniwszy wodę w niewinniczne wino  
znikł z oczu biesiadników tą cudu godziną —  
poszedł ku onym góróm — w wielkiej samotności  
zewrzeć w słowa konieczne swą mądrość miłości —  
— — z gór światło wszelkie spływa — ku góróm się wznosi —  
— — z gór żądny duch człowieczy wielkość wszelką głosi —  
tam też — w góry — prowadzi ta jedyna ścieżka  
u której krańca słońce, gwiazdy i — BÓG mieszka —

—  
— zakryły gęste świerki sosny i modrzewie  
płonący wzrok wszechwidny — to ducha zarzewie —  
— zakryły zazdrośliwie matczyną opieką;  
...tymczasem noc już zeszła; — szeroko daleko  
mroki niewyciężone —

— duch i serce płonie  
w widzianej zagnała męce w cierniowej koronie —  
— wyrasta krzew ogniasty z tej wierchli — nad ziemię  
błyska głosem: za misję, za człowiecze plemię,  
które w mroku się gubi rozbieżności wszelkiej  
miast się gromadą kupić ku światłości wielkiej  
która w prostocie żywie w wybaczeniu gości  
a zakwita przemożnie w ofiarnej miłości —  
— w skłonie głowy, w klęknięciu, w krwawej kolan męce  
zakwitają rozgłośnie załamane ręce —  
— palą się widnokregiem śladem leśnej drogi  
bezlístne, poplątane — już ogniowe — głogi —  
— mrokiem gromadą czarną, zaciętą, roboczą  
krzyżem ramion rozpięte dęby w górę kroczą —  
— w bezszeleście zaklęte snem jeno znękanne  
przekraczają dolinę góry popękane —  
rzeki w nagłym zastygu lodami się piętzą  
przed męką Boga — ponad wszelką świętość świętszą —  
—  
— zakryły gęste smreki, sosny i modrzewie

płonący wzrok wszechwidny — to ducha zarzewie —  
— zakryły zazdrośliwie matczyną opieką ;  
....tymczasem zesłała północ : — szeroko daleko —  
mroki niewyciężone —

— pogodzą się waśnie

tu i tam wszczęty pożar w pustkowiu wraz gaśnie —  
wieszczy cud promienieje — serca cud się ziszcza  
— popielą się zwęglone przyciesiowe zgliszcza —  
— wiatr przewiał — — cisza — bezmiar — gwiazdy odrodzone  
przemykają na prawą i na lewą stronę —  
a środkiem droga wielka szeroka i długa  
znaczy się śród lamp gwiazdnych jak wiślana struga —  
kędyś u krańca swego zapoczęta w lesie  
na wyżni ziemskiej — gubi, topi się w bezkresie  
nieodgadłym, niewidnym —

— a tą bożą drogą

idzie Chrystus ból ziemi niosący ku progom  
ostatnich przemian tęczy — kędy w żrałej bieli  
wszystko jest Jednym —:— już nic się nie dzieli  
na zło i dobro — — koniec!! — — jeno istność święta  
niepoznana, bezbrzeżna, groźna, niepojęta  
wykreśla nowe drogi i nowe bezmiary  
nowe życie, śmierć nową i nowe ofiary —  
tak na wieczność —

—  
— zakryły gęste smreki, sosny i modrzewie  
płonący wzrok wszechwidny — to ducha zarzewie —  
— zakryły zazdrośliwie matczyną opieką ;  
....tymczasem mija północ ; — — szeroko, daleko  
mroki niewyciężone — —

— — aż w którejś godzinie

załamały się góry prostopadłe linje  
bezglśnie i zczajono — a z otchłani lasu  
z beskidu, z bezprzestrzeni, z bezmiaru, z bezczasu  
uderzył słup ognisty i rozrosł się w górze  
pod pałapem wieczności — tam — w głębi, w zachmurze  
głowicą płomienistą wsparł niebieski strop



natężeniem roziskrzał i płomieni snop  
rozsiał w noc czarną jak złotopszczół gwiazd  
nad wsi zapadnią i rozstajem miast —  
rozpalił ziemię, niebo w pożar niezgaszony :  
zajęły się północe dnia, wschody i skłony —  
wybluzgały płomienie jak wychlusty lawy  
ponad ten żywy przestwór ogniowej kurzawy — —  
!— zgasły gwiazdy — jak żuźle deszczyły w płomienie  
na fenixowe stosy — na swe odrodzenie —  
!— jak ćmy zślepięte światłem w ogniowe odmęty  
padał rój zmarłych komet z dróg swoich zepchnięty —  
!— słońca, globy, księżycy w otchłanie miecone  
wyrzucały się z ognia — ogniem przemłodzone —  
!— użyźniła się ziemia na nowe urody —  
!— prześniły chrzest ogniowy: świąty i narody —  
!— na gruzach świątyń mroku wrósł TESTAMENT NOWY —  
—  
— zakryły gęste smreki, sosny i modrzewie  
płonący wzrok wszechwidny — to ducha zarzewie —  
— zakryły zazdrośliwie matczyną opieką ;  
...tymczasem noc minęła ; — — szeroko daleko  
wyzłaczają się zorze — dzień kąpie się w jutrzni —  
—  
wspomniał wieczność i ziemię, ludzkość, matkę, uczeni — —  
—  
wstaje Dzień — ku ofierze wiodący — a bliżej —  
—  
oto wywyższon będzie ten co się poniży —  
—  
Słońce wyświeca wieczność wszystkim : tysiãcbramną —  
—  
oto rozdasz wszystko co masz i pójdiesz za mną —  
—  
wpływa jasność jak rzeka światła — dalej — szerzej —  
—  
oto żywot odzyszcze kto we mnie uwierzy —  
—

zwycięstwo! pierzchły mroki z manowców parości

—  
oto: stokroć się znajdzie kto rozda w Miłości

— — —  
— — —  
—  
pod nieobecność oną Dobrego Pasterza  
uczeń jeden drugiemu ze sercem się zwierza —  
tela też tego mają — a niezrozumiale  
wszystko — jak i zwyczajnie człecze życie całe —  
— wszystko jes przecie dziwność — bracie — kole Ciebie:  
tajemnica na ziemi, tajemnica w niebie —  
= a ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić  
i zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić =  
— rozum się na nic nie zda — sen i czucie ino  
budzą nas zasłuchanych zmagłą godziną  
i wtedy coś się stawa, coś dzieje, przesila —  
a tedy bezkres cały jest jak jedna mila —  
a tedy wieczność cała jak jedna minuta  
sobą wszechistniejąca i z siebie wysnuta  
a tedy dusza ludzka zboża się dokładnie  
i sobą i bezkresem i wiecznością władnie —

—  
„ano — pado Tumulik — coś mi sie markoci  
(— a stali podle łąki pośród gwiazd stokroci —)  
markoci sie mi — bo to widzicie bratowie  
tak se myślę, sumuje w moji biedny głowie,  
ze — dobra — póki hawoj jesteśmy — — co będzie  
jak nos Jezus chudoków kainziej wywiedzie —?—  
cy my se domy rady —?—“

— kamieniotłuk rzece:

„co se ta głowe psujes tem stary cłowiece —  
będzie co będzie — dyście słyseli dokładnie,  
ze chocioz zginąć przydzie — trza — jak tak wypadnie —“  
„ginać! no dobra — niekta — lec za co — trza wiedzieć —  
pyto ktosik — prześwietno rado kciej odpedzić —“  
„— zaraz: zaco! — zrozumieć nik tego nie zdole —

to wole nie — i patrzeć, słuchać, robić wole  
bo i tak panieświęty — wyboiste drogi  
trza naprawiać —“

— Tumulik nato —: „kie w te progi  
my przyšli — rachowołek — ze chocioz tak padnie  
na ten przykład gruk jaki — to to pódzie składnie  
jak sie patrzy — od tela widze ze inacy  
trza sie nom ludzie brać do nase pracy  
cołkiem inacy — juz to nie wystarcy mowa  
trza budować, budować —“

— „juz w tem moja głowa  
— rzece śklorz — by to zašklic co wy zbudujecie,  
by sie sybecki škliły — haj — na całym świecie —  
kie w chałpie zdatnej ciepło a na pole widno  
wroz sie tyz dola zjaśni choćby ta jak bidno —“  
— — tu druciorz kcioł głos zabrać — powiedzieć coś k'rzeczy  
ale mu stary Szymon przerywo: — „zaprzecy  
kto z wos bracia chudobni, którzy ś'Nim chodziecie  
ze nicem jes doczesne — wszyśkiem przysłe zycie —?—  
nie zaprzecocie?! — tes tak!! — wy sie tu wadzicie  
godocie po próżnice — mydlicie, swarzycie —  
— a jo co mom powiedzieć —?— jo — co od przedwcora  
dopiero rania świadom, ze juz przysła pora —?—  
ale tak myśle — nie to co sie zdarzy cłeku  
wortne — ale to co w nim tkwi od wieków wieku —  
a to jes to cekanie — to jes szczęście wiecne  
przed wszelakom zagładom wolne i beśpiecne —  
rozpłomieńcie to bracia, niek ciało przywleka —  
bo szczęście więcy zbliżo do Boga cłowieka  
niz nieszczęście i lankur, chaderka i gniewy —  
— widzicie — cos ta głód! co bida! — kie te śpiewy  
grające w dusy giełcą — tak sie rozlegają  
jak te wielgie organy kie na sumie grają —  
abo tak znagła krzyknom — jak wilgi na wzlocie  
ziskrzzone w cystym słońcu na śpiewnym przelocie —  
wtedy jes dobrze, jasno — wszyśko przyładzone  
na przyście wiekuiste —“

„— kie spoglądom w strone  
w którą dusa twa patrzy i modrate łocy  
— Symonie — wroz sie zdaje, ze juz ku nom krocy  
to zrozumienie kujne — powiado Zawada  
z Kiczecoków — trza robić tak — to moja rada:  
iś za Nim do ostatka nie pytać ka koniec  
i jaki — niek sie pyto ladajaki płoniec —  
iś za Nim do ostatka tego wandrowania  
drógom cichości, wsłuchu i pomiłowania —  
od kwili kiek w zbląkanu na łące kwiaciatej  
uwidzioł cud rzucony ze świata w zaświaty  
odtądek se zaprzysionk ani GO na kwile  
nie opuścić — i kiesik przy Jego mogile  
spocne — skrzepie sie w sobie i póde śladami  
Jego — z Nowiną Dobrą miastami i wsiami —  
to jes mój dziół — od niego na col nie ustąpie  
trudów i krwi serdecnej cale nie poskąpie —  
i wy tez tak — kto wątpi — cas jesce — niek idzie —  
kto wierzy niek ostaje i stawio sie w glidzie —  
jo jes kujny — jo widze, ze jak Jego nima  
na kwilke wroz wos zamrów bierze — tego zima —  
juzeście som nijacy, juz sobą strwożeni  
juz pomyleni kajsik do siódmyk sumieni,  
a to jest źle, ni mozno —“

— tę mowę niekłamną  
przykwolił druciorz — pado: — „tak, tak —: »poćcie za mną«  
tak mowił »rozdejcie co mocie« słuhać trzeba  
bo On tak kce — a Słowa Jego som od chleba  
zywniejse, potrzebniejse — potem — pamiętocie —?—  
»rozdejcie — pado — wszystko co ka posiadocie«,  
a my nimomy nic —?— e — On ta dobrze wiedzioł  
cemu nos włośnie wybroł — cemu tak powiedzioł —:  
momy! momy! — nowięcy — więcy nišli inni  
tyżeśmy więcy dawać niz inni powinni:  
ubogoś, poniewierke, miłość, serca prace,  
zycie i krew: nowięksą: te ofiarną płace —“  
— tutaj śklarz znów do głosu doszedłszy — powiado:

„tu już słuz! — jo tak myśle — počmy za tą radą —“  
— sadownik tez to samo; mówi: „scepić, scepić  
dobroć na wilku trzeba — będzie sie świat krzepić —  
my se tu śwądrocymy — ślakta! — gadu, gadu —  
a joby. wos tak ino zawiód podle sadu  
i ukozoł gatonki — jakie som — przeróżne:  
wceśne bardzo, latowe, październiczne, późne —  
różne tak som —: i ludzie —; trza umieć i wiedzieć  
co gdzie kiedy i komu kumentnie powiedzieć —  
niby te myśl zascepić, serce zaockować  
i pielęgnować pięknie, uwazować, chować  
az sie przyjmie, rozliści, zowocy, obrodzi —  
zaś pozór dać — bo wtedy nojłocwiejszy złodziej  
(mało kto mo cierpliwość: kieta owoc dojdzie —  
ale dożrały zerwać — taki wnet się znojdzie)  
— tak czyniąc wnet sie sadu dochowomy wszędy:  
nowiękse będą dobra, a nomniejse błędy —“  
„— to! to! to! — wchrzypioł głośno Szymon — tak trza godać —  
i w lmię Jego dłonią — tak — otwartą podać  
prowde — tu dłoń wyciągnął na plask przed mowcami —  
to! to! to! — próżne myśli — — ozwazujcie sami  
ka nom trza iść, co robić: a to jes rzec cysto —:  
za Nim i co On koze —“

„— no rzec ocywisto  
— wtrąca Zawada — przecie tak to jo sumuje —  
niekze godo inacy kto inacy cuje —“  
— Tumulik, który całą mowę te wprowadził  
rzekł: „umyśnie zaconek, aby kto poradził  
tak cy tak; bok ta wnątrzem kumentnie miarkowoł  
ze ktoś tu był wąpiący ino sie z tym chowoł —  
„— wyście był cheba!! —“ krzyknył sadownik złościwie —  
„— abo wy sadowniku! — złości sie nie dziwie  
zły jes kogo odkryją ze to myśli skryto — —“  
na to druciorz ze śklorzem wrzaśli razem: „cy to...“  
„ckojcie — co tak krzycycie — niekze i jo krzyce  
— uderz w stół — powiadają — odbrzękną nożyce —“  
i zaś druciorz ze śklorzem wrzaśli razem —: „cy to

prowdą — cy nom sie śni — a któz nom co zarzucó —?—  
cie! — wpierw sie rozgodają — cie! — nabałamuca  
a potem jeden skoko drugiemu do łocu —“  
„— e — wśmiewo sie Tumulik — ktoz tu krzywde pocuł —“  
„— jo nie —“ pado kamieniorz — inni: „a my tyz nie —“  
Tumulik wśmiewo: „nima winnyk w ty ojczyzie —“  
„— przestali byście — kwardo Szymon przecion kłótnie —  
o markotno mi — komus nie byłoby smutnie  
kie sie bratowie zreją i skocą do łocu —  
jo se tu tela z pieskiem stoje na ubocu  
patrze i słuchom wrzawy co wzrosto to głuśnie  
i padom: nik z wos — abo wszyscy mocie słuśnie —  
a włośnie wszyscy — — miłoś bo mocie jednaka  
ino kozdy ją z inną podaje odznaką —  
— a nie mówcie o sobie! — Jego wyznawojcie  
w sobie Jego nosujcie i Jego kochojcie —  
więcy nic nie trza —“

„— rychtyk — tak jes! — rzek Zawada —  
toć mówie — szkoda nom słów — wieczność sie przegada  
na tej żględzie — więc koniec! — przestańmy bratowie —  
poćmy Go sukac — on wie wszyško — on nom powie —  
w Niego wiare ino mieć — nic więcy — nic więcy — —“  
— — i tak jął mówić żwawiej coraz i goręcej  
aż do serc znalazł drogę — drogę prostą iście  
a na końcu otwartą: bogobojne wniście  
do cudów rozśpiewanych do światłości ducha  
który patrzy i czuje, dotyka i słucha —  
—

jeden Wowro milczał; przez czas mitrężnej mowy  
zachodził podziesięćkroć do graniatej głowy  
po rozum: — wyrozumiał — znowu się zgubiło  
tą sprawą wielce krętą — zmroczoną — zawiłą — —  
aż wreszcie machnął ręką — przyśmiał się pod wąsem  
niewiedno czy zgardliwie czyli też z przekąsem —  
z nogi prawej na lewą przestąpił — a głową  
trząś jakgdyby zgorszony niepojętą mową —  
podrapał się za uchem — a czapkę na czoło

zasunął — łbem zadartym spoglądał w koło —  
przeżuł słowo i wypluł — skrzywił się okropnie —  
a przeszedłszy podwiednie te wzruszenia stopnie  
zamknął mowę gwałtownie blady i struchlały —  
jakby kto drzwi zatrzasnął co długo skrzypiały —  
tak rzekł: „— poćmy jak mamy iść —“ tem zamknął mowę  
i skupił wokół siebie te apostołowe  
serca — co nieświadomie zeszyły z drogi prostej  
pomiędzy skalne piargi, pokrzywy i osty — —  
— tak łącno serce ludzkie schodzi ku bezdrożom  
— tak łącno serce ludzkie gubi prostotę bożą  
— tak łącno serce ludzkie popada w kruchości  
— tak łącno serce ludzkie ziębnie w bezmiłości  
—

gościńcem pod cieniami wierzb, klonów, topoli  
szli zasępieni uczniowie lękliwie, powoli —  
nieśli — w *nieobecności* zagubione serce —  
w smęcie, w zbyciu radości — zgoła w poniewierce —  
— — —  
— — —  
—

a mówiła pod ten czas dwu godzin z południ  
do Chrystusa co przysiad przy drewnianej studni  
spracowany dróg znojem, przemodlony nocą —  
a mówiła w ziskrzeniach co się rudzie złością  
wkoło głowy zmierzwionej — beskidzka rebeka —  
jakoby w przypostrzeżeniu idąca zdaleka —  
bo zdaleka — zachwytem słowa dobywała —  
bo zdaleka — niepompna bliży — była cała —  
—

Chrystus słuchał — jej sercu folgując miłośnie —  
słów tych mówionych szeptem — a przeto rozgłośnie —  
: a były te jej słowa jak przeciągłe śpiewy  
: a były te jej słowa jak syczące gniewy  
: a były te jej słowa jak dudnienia stągwi  
: a były te jej słowa jak charkot chorągwi  
„ . . . . .

skąd przyszedłeś —?—  
czemu ja mówię do Ciebie —?—  
ktoś jest —!—  
jak zorza na niebie  
płoniesz światłością —  
— widzę — wiem — ty jesteś TY —!—  
— jakie imię Twoje Panie —?—  
— jakie ciebie wiodą sny —?—  
. . . . .  
zapragnąłeś pić —  
w mym dzbanie  
woda od polewy złota  
jako wino —  
— tyś rzekł: to woda żywota —  
ja wiem: — tyś rzekł: to woda żywota —  
. . . . .  
a jam śmierci już podana —  
jak rdza zżera mnie tęsknota —  
— czekam słów! snów! dróg! i — pana!!  
— tyś rzekł: to woda żywota —  
i piłeś z mojego dzbana  
choć to żydowskie naczynie —  
i mnie kazałeś pić —  
. . . . .  
córka bezdomnego ludu  
oczekuję — Panie — cudu —  
. . . . .  
oczekuję nagłej wieści  
która w liściach zaszeleści  
która w strzechach załopoce  
jak gacki w zmierzchnej pomroce —  
. . . . .  
...czy zaraniem ....czy wieczorem....  
— wypatruję ponad borem  
jasnych znaków,  
błyskawicy —  
gromów



do wrót  
mej świetlicy  
walących na alarm —  
w różbnych ptaków  
które wrzasną: powrót —!!—

. . . . .  
tu w beskidzie urodzona  
tu w beskidzie wychowana —  
córka bezdomnego ludu  
oczekuję — Panie — cudu —  
— dusza moja — Panie — kona —  
— dusza moja potargana  
jak chorągiew — jak szmat zgniły  
tak bez siły  
we wątlności  
w poniewierce —  
— Panie! — Ty wiesz — ja mam serce  
— ja mam serce  
ponad miarę rozkochane —

. . . . .  
bywa: patrzę na tę ścianę  
lasu sosen, buków, jedli —  
— wielkim głosem duchy przodków  
wołam — aby mnie wywiedli  
na Sionu szczyt —  
tam — gdzie w chwale Salomona  
świątynia dumą stawiona  
lśni w złotości rubinowej  
jak tiara —  
tam — gdzie w sławie Abrahama  
Judea słynie —  
ja — tasama — co za onych dni  
— nie dziw się — Panie — dziewczynie  
co tak stara jak jej lud —

. . . . .  
oto miłość — Panie — moja —  
oto — Panie — moja wiara —

— tu wokoło nienawiście  
piach przydrożny zgniłe liście  
sypią w oczy — piach i sól —  
jakby łąy nie były słone  
jakby ich nie było dość —  
— ból —!—  
Panie — żyć w pomroczy  
w takiej ćmie:  
męka — męka — męka — męka —  
. . . . .  
przez sen — bywa — przebudzona  
straszłą nocą —  
wołam — pytam: gdzie ta ręka  
co wywiedzie  
lud podany przekleństw mocom —  
— lud mój —!—  
— gdzie ten mąż  
co — hen — na przedzie  
— na znój — na znój  
powołany  
lud wywiedzie  
tam — do Ziemi Obiecanej —  
— Panie — czyż ja zmienić  
zdołę  
los —?—  
— jabył chciała rozplomięć  
zepsowaną ludu wolę —  
jego był rozpiężony  
zhandlowany, ztwarzony,  
zagiędzony —  
lecz cóż zdołę —?— cóż ja zdołę —?—  
. . . . .  
wszystko przeciw nam przemawia —  
przeto żyjem śród bezprawia —  
bo to — Panie —!—  
nie zrównanie  
z prawem — żeśmy — a! — obywatele —

ale czego —?— gdzie ojczyzna....

obywatel to jest — wolność —

obywatel to — swoboda —

obywatel to jest — *cześć* —

.....

któż mi — Panie! — rękę poda —

któż mnie zechce w mroku wieść —

mnie żydówkę — —

.....

Panie — mówiło wiele i wielu

żeś na kołkowym weselu

zmienił wodę

w złote wino —

.....

za jaką działasz przyczyną

skąd Ty umiesz robić cuda —?—

—

.....

tela tu dziś było luda

w karczmie przed jarmarkiem w Suchej

slucham — dziwna jest ich mowa —

slucham — niepojęte słowa —

wszyscy mówią: cud — cud — cud —

.....

Panie — bezdomnego ludu

córa — czekam cudu —

— zbaw mój lud —!—

.....

jak tu źle! jak tu straszno!!

.....

jakiż los! jakiż byt!!

wszyscy palcem wytykają,

wyśmiewają, wyszydzają: żyd!

żydówka!

— nienawidzę!

piekła wzywam!

wołam gromów

na kościoły wasze, domy i dobytek —  
nienawidzę!

.....  
nie! nie! nie! nie!

Boże —!—!—

Ty do Boga mówisz — Ojciec —?—

....złość wyplenić....

....serce zmienić....

jak Ty każesz —?— kochać —?—

....kocham....

.....  
daj mi Panie tego wina weselnego —

kroplę wina —!—

ja wiem że mnie to pokrzepi

ja wiem — Panie — będzie lepiej —

ja tem winem zapłodniona

rozpalę Izrael cały

i jak ongiś — tak wspaniały

stworzę lud —

lud szczęśliwy, sprawiedliwy — kochający —

— sto słońce w pomroczy rozniecę

— — włos rozwiany —!— polecę —!—

sto błyskawic wyświecę

sama jak błyskawica

ja — żydówka

Izaaka oblubienica — — —

.....“

— — — — —

— siedzieli poprzód studnią na ocembrowaniu —

On w zadumie milczącej — ona w tem wołaniu —

— woda w głębi spokojna, gładka, zwierciadlana

chłonęła te postacie: żydówki i Pana —

a wyraźnie, tak czyście, spokojnie patrzyły

te odbicia, że iście: te i tamte żyły —

te i tamte się w wieczność grażyły jednaką

tą istnienia prawego wątlą niepoznaką —

cztery serca, ócz osiem, dwa nieba nad niemi  
lecz jedna pieśń: Miłości, lecz jeden cud: Ziemi —

~~~~~  
*LŚNIENIEM GŁĘBINY STUDZIENNEJ MÓWIĄ ODBICIA:*  
~~~~~

„słuchaj mnie córko nie toć królestwo na tej ziemi;  
uwidzą ślepi jasność — przemawiać poczną niemi“

~~~~~  
„któż jesteś co do mnie mówisz jak najcudniejsze śpiewanie  
— mów — słucham — mów — słów łaknę i Twej miłości Panie“

~~~~~  
„zgorzej jak płomień miłością — poświęć swe serce rozdaniu —  
a tedy ujrzysz idący cud o jutrznianym zaraniu“

~~~~~  
„ . . . . . ?  
. . . . . !“

~~~~~  
„otom jest woda żywota — pij — jam jest światłość wieczysta“

~~~~~  
„Panie — przed Tobą stoję zarumieniona i czysta“

~~~~~  
„wyzwolisz naród zwycięstwem nie dumy lecz miłości —  
los przewyciężysz miłością! — żegnaj... rzucone kości...“

~~~~~  
„Panie ja płonę jak pożar — pali się wszystko wkoło mnie —“

~~~~~  
„przeplomię sercem swe życie; zwyciężysz w walce niezłomnie —“

~~~~~  
\*  
~~~~~

tedy na rośnym szczycie kwietnego pagórka  
upadła Panu do stóp mojąszowa córka —  
zamiatała włosami kierzce zapyłone  
i całowała nogi w stokrociach zgubione —

—  
tymczasem zgoła nagle i niepostrzeżenie  
otoczyli ich uczniu jak zwołane cienie —

—  
widział ich Pan i wiedział że słowa słyszeli —  
lecz one powsinogi o tem nie wiedzieli —

—  
zapalały się zorze u zachodnich stronic —  
— zapomnieli z czem przyszli — nie pytali o nic —

—  
zarumieniony zorzą w skon słońca wpatrzony  
*był* Pan — a jakby światłem nad ziemię wzniesiony —

—  
u stóp Jego klęczała we wichurze włosów  
zjawa samarytanki w pożarze niebiosów —

—  
ucznie poczęli schodzić z kwietnego pagórka

—  
w przybladłościach ostała ona wzgardy córka

—  
ON jak światłość jaśniała w światłości się wbożył —  
— zadrzały wieczne dale — *Dzień jutrzejszy ożył* —

—  
beskid na tle zórz krwawych zwierzał się czarnością

—  
nad studnią skwitło serce przewonną miłością — —

— — PODNOŚCIE OCZY  
WASZE, A PRZY-  
PATRZCIE SIĘ  
KRAJNOM, ŻEĆ  
JUŻ BIAŁE SĄ KU  
ŻNIWU — — — —

B A L L A D A  
O ZAMYŚLENIU, KRZĄTLIWOŚCI  
I PRZYGODZIE CIELESNEJ W OBLICZU  
BESKIDU, ZIEMI I BEZKRESU

—  
— nieogarnięte rozłogi —  
— listopadowa poro —  
przylatują sikory:  
ziarno odemnie biorą  
—  
patrzą oczy tęskniące  
nic niewidzące zgoła  
słyszę pogłos spóźniony —  
— ktoś tam na mnie woła —?—  
—  
jawia się kruche przedmioty  
i upadają z łoskotem —  
zaliż ich dotykałem —?—  
nic nie wiem — nic nie wiem o tem —  
—  
gdziekolwiek się zwrócę bezradny  
w SŁÓW zagubiony tłumie —  
niczego nie rozpoznaję —  
niczego nie rozumię  
—  
jeno mi serce w piersiach  
wali do tchu utraty —  
gdzież są granice ziemi —?—  
kędźż są drogi w zaświaty —?—  
—

płyną lata — dnie płyną  
chylkiem — czemciś strwożone  
czyliż ręce nastarczą —?—  
dojdaż stopy zdrożone —?—  
—

czyliż w wielkiej przygłuszy  
echo SŁOWU oddźwięknie —?—  
owoc pieśni czyż zżraje —?—  
serce zali nie pęknie —?—  
—

a tu w gardle krzyk dławi  
krzyk daleki z bezgranic —  
— i ten ból — i ta męka —:  
czyliż nie zda się na nic —?—  
—

czyliż nie zda się na nic  
Ofiara i Nauka —?—  
kto mrok zświetli —?— gdzie światło —?—  
gdzie pragnący —?— kto szuka —?—  
—

aż tu oto przed chałpą  
cud rozkwita jak malwa  
tętni echem w bezmiarach  
komet, gwiazd i słońc salwa —  
—

(...ktoś ty —?—: z hańby dźwignięta —!—)  
(...ktoś ty —?—: tęskność marzenia —!—)  
(...ktoś ty —?—: dzienna udręka —!—)  
(...ktoś ty —?—: nie mam imienia —!—)  
—

aż tu oto przed chałpą  
pod tą strzechą słomiatą —  
SŁOWEM most się przerzuca  
ku istotnym zaświatom —  
—

zdarłe mroki na strzępy —  
— łęgi — łęgi wieczyste — —



...więc przyszedłeś —?— więc jesteś —?—  
...zmiłowania —!!— O Chryste —!!!—

—  
tak tedy dnia czwartego o ścianę oparty  
siedział Chrystus przed domem Maryji i Marty —  
były to siostry dwie; kumorne; do roboty  
chodziły do fabryki; a były sieroty;  
ojciec ich pierwi pomar, a matka zaś łoni —  
ni mieli ta majątku — krów, świń ani koni —  
skrawek gruntu, kur dziesięć — już cały zasobek  
chodzali tak we dwoje ciągiem na zarobek —  
potem we czworo — ano już dorosły dziewczki  
wesołe i obrotne do pracy i śpiewki —  
Marta była krzątliwszo w wszelkiej gospodarce  
trzymała w przyporządku cebry, ławy, garce —  
Marja była wsłuchliwszo, zamedytowańszo  
do wszelakich nabożeństw pilniejszo i rańszo —  
Marta była gospodyń wzorem i przykładem  
wszystko sie ji darzyło znacznym składem-ładem —  
Marja była bractw dobrych setną przodownicą  
i tem wielce słynęła całą okolicą —

—  
żyły zgodnie, przykładnie — dom był ochędózny —  
przysiod i kromke chleba zawsze w nim podrózny  
znaloz — i kubek mleka — —

— — mówił Pan —

— przed siebie

patrzac w słoneczne blaski na ziemi i niebie  
drzące wieśnianą pracą wieśnianym zapalem —

:

„— gdy sie cłowiek zatraco — a sercem zbołałem  
ni moze dojrzyc dali nišli swoje troski —  
kas książka, kas pociechą ukojące zgłoski —  
nima! — a cos jes — ka jes — w jakom pódzie strone  
po te łaske skojenio — po swojom obrone —?—  
mówie: jes!! — jes to serce bliźniego otwarte  
kady znojdzie pisaną te jedynom karte

mówiącą: wyspowiadoj ból swój i swe złości —  
jo cie rozgrzyse w imie łaski i miłości —  
serce ludzkie niesobne, szczyze miłujące  
jest jak wiesna — spójrz ino — to urodne słońce  
co z pod ziemi dobywo te malutkie kwiotki  
w któryk serce tak bije jaze zapach słodki  
płyne wiatrem — wies — serca dobroć tako włośnie —  
wroz taje krzepa lodu — wroz juz jest przywiośnie —  
wroz radośnie i scęśnie idzie zapomnienie  
ze to tak codopiero zalegały cienie  
myślenie twoje — —“

— — mówi —

— a przy nim Maryja

klęczy, wargi rozchyła, oczy w Niego wpija  
by nie zgubić ni słowa, ani jednej zgłoski  
z tego co w słońcu mówił Nauczyciel boski

—  
takto oni tam siedzą przed domem na przyzbie —  
— On se grzeje na ciepłe ręce przyziębnięte  
— ona płonie naposkrós bez te słowa święte —  
—

tymczasem siostra Marta krząta się po izbie —  
nastawio gorki, drzewo pod blache przyrzucio —  
czasem zboconą śpiewke cicho se przynuco —  
zaś idzie do obory — wraco — zaś przystawio —:  
tak ten obiod chudobny zaprawio, przyprawio —:  
zimnioki i kapuste, zur podbity mąką —  
ino sie wciąż markoci i po myślach jako  
zeby to kopru kapke — sól jest — majeronek  
przydołby sie —

— z tą myślą wyszła poprzed gonek —

ujrzała siostrę pobok Chrystusa klęczącą  
podeszła na pół kroka i w ramie ją trąco —  
„ty se tu hawoj siedzis — głowa cie nie boli  
cy w chałpie jest omasta, cy momy doś soli —  
nic cie to nie obchodzi — słuchos moja miła —  
to łacno barzo — joby to tez potrefiła —

ale uwarzyć, bacyć by się udarzyło,  
zeby nie wykopiało, by się usmażyło —  
to jest robota inkso — a zaś wedle domu  
tys zdać prace nimozes poprowdzie nikomu —  
bo kozdy ino zbyje z kąta w kąt zamiecie  
a jakie było pierwi takie i jest śmiecie —  
wszyśko trza samej zrobić —“

— rzece Pan spokojnie

— że musiała odetchnąć zasapane znojnie —  
:„nie smęć się Marto, Marto nie uganioj tela —  
dopóki sie nie skrusy kamień ziarno zmiela —  
a ty sie krusys miałko jak piaskowiec lichey —  
— serce swe ozwierujcie jak kwiatów kielichy  
na przyłot pszczół: na słowo co idzie zdaleka  
i w dusy zasłuchanej w ciało się obleka —  
SŁOWO mo jako węgiel zapas w serca zamęt  
przepolić sie i prześklić na cujny dyjament —  
a ty się troskos, Marto, furt — zstrojony ontorz  
mo być tve serce — Marto — cemu sie tak krzątos —  
nie burc na siostre swoje która mnie słuchała —  
doprowdy lepszą niżli ty cąstke obrała —  
— potrzebne jest ładzenie — ale ci som płoni  
nicworci ktorzy w trosce zyją — tylko lo nij —  
w krętacce zaprzepasą te reścine ducha —  
który — Słowo idące widzi — lec nie słucha —  
juz nie potrefi — głowe mając zaprzątana  
cy to noc cy dzień jasny, cy wiecór cy rano —  
trza mieć głowe ślebodną, trza mieć serce cyste  
wtedy sie myśl i cucie wyświetlo — wiecyste — —“

—  
skłoniła Marta głowe —

— a Marja kolana

objena zapleceniem rąk — —

— — słuchają Pana —

— słuchają —

— — — — —  
*słowa wzlatają wonią nad pól rozłożyskiem*

jak miodne pszczoły — żywe zslonecznionym błyskiem —  
— nad ziemią i pod ziemią wszystkich i niczyje  
dzwonią — to serce w drzewach tak bije tak bije —  
słowa: śpiew traw i kwiatów, roli, rzek i nieba  
śpiew miodu, światła, wody i bożego chleba —  
słowa: święty śpiew globu rzucony w przestworza  
wieczności i bezkresu: wielka harfa boża  
o strunach serc tęskniących w słonecznym rozpyłe —  
ile serc ile wieków — strun tych drżących tyle —  
—

Jeden rzekł: a to mówią stulecia i wszyscy  
w tej godzinie równania tak bliscy tak bliscy —  
Jeden rzekł: ziemia mówi, planety i gwiazdy  
juhasy pól błękitnych swego słońca-gazdy —  
Jeden mówi: umarli i nienarodzeni  
zrównani tą białością tęczyowych promieni —  
kto mówi? —: Syn Człowieczy — — kto mówi?—: Syn Boży —  
....módlmy się ....oto wieczność tajnie swe otworzy —  
....grają odrzwia skrzydlate ....drzwi się rozsuwają....  
:— WOLNOŚĆ — JEDNOŚĆ — BRATERSTWO wszelakim rozstajom —:  
....módlmy się ....drzwi!! —:— wzniesiona wieczności powieka —  
— któż odgadnie! — któż pojmie! —: BOGA I CZŁOWIEKA —  
—

rośnie pieśń! — dźwięki — głosy — tonów huragany!!  
grają ziemie i gwiazdy: otchłanne organy!!  
— grom!! — jęk przeciąga psalmów czuciem niebowziętem —  
— padnijcie! — grom!! — w proch!!!  
— PRZED TAK WIELKIM SAKRAMENTEM —  
—

węlnią się traw przydroża — wstają ziela, kwiaty —  
sterują tratwą muraw w zawidziane światy —  
pierwiosnki i podbiały, kaczeńce, stokrocie  
jak gwiazdne konstelacje błyszczą w woni złocie —  
—

ruszają krokiem równym za serca rozkazem  
szeregi wierzb i topól, lip i dębów — razem —  
mkną w oddale — jak w wichrze czubem w tył podane —

poza ziemię — wśród gwiazdy — na miedze nieznane —

—

pochyliły się góry nad dolin równiną  
które podobne rzekom skłą się, mienia, płyną —  
wsiów tysiącem usiane — plonami — sadami —  
płyną — płyną snów swoich tęsknemi śladami —

—

płynie beskid — okrętów zolbrzymiałe stado  
— kadłuby olesione na falach się kładą  
wieków wybrzyzgujących iskrami i pianą —  
płynie beskid w oddale zbitą, zwartą ścianą —

—

tatry (— haj tam na turniach pasą się chmur owce —)  
prują morze błękitów jak lśniące lodowce —  
— grażą się w otchłań światła — same tak świetliste  
jak twe oczy w serc bezdeń patrzące o Chryste — —

—

oto się ziszcza Wielkiej Legendy konieczność —

—

w SŁÓW przystań płynie beskid, ziemia, niebo: w WIECZNOŚĆ —

— — —

— —

—

w to zasłuchanie święte gwar runął tak nagle  
jakoby wicher halny dunął w zwisłe żagle —  
gwar, krzyk, harmider, tupot, bezsłowne wołania,  
pośpiech wybałuszony, rąk wymachiwania —:  
z gościńca ku zagrodzie Maryi i Marty  
walił tłum różnoraki skłębiony i zwarty —  
parobki, dziewczki, dzieci, baby, chłopcy społem  
rwali się wprost przez pole z zdyszany mozolem —  
— po nocnym walnym deszczu rozmokłe orzysko  
czyniło drogę dalszą chociaż wrzeczy bliską —  
— idą, wrzeszczą, pomstują; w pośrodku gromady  
pchają pięście zgubione przyczynę tej zwady:  
Fełę z młyna — dzieuche przystała i walną  
łasą na chłopskie plemię, gwałtownie zapalną —

— wleką ją — — opiera się — krzyczą — popychają —  
— jakby żwirz osaczony psów zgiełkliwą zgrają  
odgryza się, w ziem wpiera, straszy głosem, wzrokiem —  
lecz jak kamień wezbranym znużony potokiem  
pomyka się w pieniążnie coraz warciej, dalej  
ulegając bezwolnie rzesznej sile fali —  
tak i Fela gniewliwym tłumem popychana  
stanęła przed Obliczem shańbiona zstrachana —  
— potargana spodnica perkalowa tania —  
— koszula zdarta w strzępy pierś jędrną odslania  
twardą, sterczącą, śmiałą z przyróżową sutką  
w otoczy przyciemnionej — —

— — i nagle cichutko  
uczyniło się w koło jakby zasiał makiem —  
— — na wierzbach wele budki kos kłócił się z szpakiem —  
— — brzęknął trzmiel w szyby okien zwabiony begonią —  
— — nad łanami w błękanie skowronki skowronią —  
— trwało to ocymgnienie —

— bo wraz z tego tłumy  
wyszed Bernaś podwójcik słynący z rozumu  
z wymowności ze sprytu — przeto też na radach  
wsiowych brał zawsze udział, w targach i układach —  
stanył hardo — a widać złość w oczach jarzącą —  
i poczon chybką mowe a niecierpliwą —  
„— to jes tak — juz od downa my sie ta zwiedzieli  
ze una — niby Fela — przyrodzenie dzieli  
między wszyśkich — a zawdy — wstyd ino — tfu — suka —  
ale sie tą dosuka kto zaduzo suka —  
tak my dzisiok idziemy ze Ścieską i Śliwą  
bez las, wzdłuż romanówki, poplebańską niwą —  
zaślimy kole młyńa — słysimy krzyk duzy —  
e pado Śliwa Ściesce cosik sie haw wrózy —  
— jo tes to samo — patrze — a tu Fela leci —  
młynarka za nią z mietlą — za młynarką dzieci —  
młynarka krzycy, wrzescy i teremtetuje —  
Fela przed nią ucieko — a okiem zezuje  
ku młynarzowi zdala stojącemu głupio —

— nakimze sie tu zmeło a nakim sie skrupio  
padom se — lec do razu juz sie okazało  
co sie nieprzymierzając za pieroństwo działo —  
bo sie garło młynorki na wieś rozkrzycało —  
ty hadro! — to ci psiąkrew juz parobków mało?  
cholero! — posłuchojcie — tak jom tu w ty szopie  
przed kwilą zprzeproseniem zastała przy chłopie —  
k...! — az sie tyz osplakała co okropa —  
a Fela pedo na to — pilnujcie se chłopia —  
cie — poco łąził za mną — od rana do rana  
a ciągiem przypochebił — mojaśty — kochana —  
ciaćkoł sie — tok przystała — tfy — z pierońskim dziadem  
mom doś na zawse — niekce — wolałabyk z gadem —  
tak ozwarła pysk dziewczka na rodzoną żone —  
psiąkrew — trza mówie, trza brać porządek w obrone  
porządek musi być! — tak — łapsnyłek za ramie  
— una w krzyk —: co ci do tego jes — puscoj chamie —  
— nie pusce! — a juz gniew mnie porwoł — hlast po pysku —  
mos psiąkrew to w precencie mos roz drugi w zysku —  
tak zacyni my ją prać — ka ino — i kropić —  
a ino my myśleli aby ją utopić —  
abo kady powiesić — zbiegła sie gromada  
wrzask harmider — no jarmak zrobił sie nielada —  
a nogorzy młynarka pyskowała, scuła  
a przekleństwami to tak jakby pioskiem suła —  
kcielimy juz z tem skuńcyc —

— az tu Symon stary

wysed z lasu ka z Wowrem zbierali chojary  
na poliwo — podchodzi — patrzy i powiada  
wstrzymojcie sie — pockojcie — hej słuchoj gromado —  
nima sądu w ten tydzień — tam idzcie — do sędzie  
a jak On to rozsądzi to juz niek tak byndzie —  
— przestaliśmy — on pado — niek palec nicyji  
jom nie tknie — — prowadzcie jom do Syna Maryji —  
— prowadzić to prowadzić — dobrze — mówią — godo —  
dobrze godo — nik lepsej rady nom nie podo —  
no i tak my zrobili — teraz jom sądz Panie —

— sądź jom sądź!! — wroz się wzniesło gromadzkie wołanie —  
— wypchnyli Fele naprzód — zawstydzona stała —  
napróžno dłońmi piersi nagie zakrywała —  
koszula z pleców spadła zstrzępiona na pasie —  
tak to tam Fela stała na słonecznym czasie —  
a jak sie przedtem darła i strasznie krzycała  
tak teraz stała cicha, blada, oniemiała —

—  
skończył Bernaś — ciekawie w powadze stuokiej  
czekają wszyscy jakie będą te wyroki —

—  
Chrystus patrzący najpierw wprost przed się i wkoło  
począł schylać powoli zasepione czoło —  
opuścił ręce nisko i po mokrej ziemi  
począł nibyto pisać znak jakiś przed niemi —  
wrzeczy palcami słuchał ziemi-matki mowy  
jakimi też to ona przemówi doń słowy — —  
— Bernaś ino oskarżał — ziemia wybaczała —  
— gromada dała hańbę — ziemia przekreślała —  
— Bernaś wyrzek: nienawiść — a ziemia kochanie —  
— gromada woła: zemsta! — ziemia: miłowanie —  
— pomiluj naszeptują ziarna i korzenie —  
— pomiluj — mówi wieczność — Tyś ziemi sumienie —  
— serce zbałamucone — w jakieć wejdzie czyny —  
już w sobie samem znajdzie pomstę za przewiny —  
im więcej je ogrzejesz w miłosnej obronie  
tem łacniej złość jak badyl zeprzany w nim spłonie —

—  
— podniósł czoło — już dusza jak księga otwarta —  
— przytuliły się mocniej Maryja i Marta —

—  
rzekł patrząc ponad głowy po nieba równiny —:  
„niech ją piersy uderzy ten co jest bez winy“  
rzekł i patrzył przed siebie —

— a z onej gromady  
ten i ów przelękniony i na sercu blady  
począł chyłkiem pomykać ku wsi — coraz dalej —



— pierwszy — piąty — dziesiąty — tak się wymykali  
jeden po drugim — wszyscy — nie ostał nikt wreszcie —  
przy tej już osądzonej — a wolnej niewieście —

—  
ostała sama — brzozie podobna bielistej  
gdy wokół drwale wytną gąszcz jodeł strzelisty —

—  
„— więc nikt nie podniósł ręki na ciebie dziewczyno? “  
„— nikt Panie lecz to jeno za Twoją przyczyną — “  
„— nie za moją — jam jeno ziemi jest narzędzie  
i wieczności — — miłości trza serca nie sędzie —  
— odejdz i nie opóźniaj powrotu do Boga —  
nie masz winy ni kary — — jedna jeno droga:  
Miłości i Wypracy — kto przeciw niej idzie  
cofa się lub ustaje — później w niebo wnidzie  
i troji mękę swoją — — krzep swoją poprawę —  
słuchaj serca — ono ci wskaże drogi prawe  
jedno serce wie wszystko — “

— tu poczyna Marta:

„Felo zziębniez do znaku — koszula podarta —  
wejdz do chałpy, toć znojdę, dom ci do przebranio —  
i co ci ta dorzuce jesce ka z ubranio — “  
— usłuchała bezwolnie — już weszły do sieni  
— łysły się nagie plecy wśród przyściennych cieni —

—  
Marja wtuliła lica rozpalone w dłonie  
i rzekła z falą wiatru na dnia chłodnem skłonie —  
„gdy tak słuchom i patrze — wszystko wiem — o Panie —  
lec jak odydzies — we mnie wiedza ta ustanie —  
pókiś jest — jo scęśliwo — wiedząco — — co potem? “  
— mówi Pan:

„Słowo mo być zrównane z scyrym ciężkim złotem —  
ani go wiatr nie zmiecie, nie rozpuści woda —  
— nie spoli ogień, cas mu nie ujmie nie doda  
trwo jak na pełnem lecie przedźniwno pogoda —  
— pogodzie w sobie zawdy miej — — jo bede z wami  
tak jak byłem — niewiedno — z wami przed wiekami — “

wróciły już niewiasty — Marta wraz przysinią —  
Fela w nowej koszuli — śnieżycie ubrana —  
w spodnicy haftowanej, w różowym gorsecie —

—  
kładły się mroki chłodne wzdłuż i wszerz po świecie —  
słońce zaszło za górę; cień gęsty i długi  
przerzucił się przez rzekę, na las, za brzeg drugi —  
po wzgórzach widnokrężnych świetlistość niezgasła  
przeświela w toń błękitną dnia ostatnie hasła —  
— tu — cień gęsty wciąż pełza coraz szerzej, dalej —  
— tam — szczyt gore za szczytem i miedzią się pali —

—  
a przed chałpą trójgłosem melodia drży biała:  
marzenie, zabiegliwość i ta sprawa ciała —

—  
a ponad wszystkim Miłość wiecznie żywym kwiatem  
wonieje ponad cieniem, górami i światem —

—  
wznosi się kielich miodny w zaświatów wondoly  
a gwiazdy doń zlatują jak pszczoły, jak pszczoły —

—  
góry się pochyliły nad dolin równiną  
które podobne rzekom skłą się, mienią, płyną —  
wsiów tysiącem usiane, plonami, sadami  
płyną — płyną snów swoich tęsknemi śladami —

—  
w mrok nieodgadły znagła przejmujący trwogą  
tętnią wieki tabunem w bezkres mleczną drogą —

—  
ziskrzają się komety z pod kopyt w tej próżni  
w której wczoraj od jutra niczem się nie różni —

—  
Ziemia płynie w SŁÓW BOŻYCH przybrana bezpieczeńścią  
i serce ludzkie płynie w swój bezkres, w swą wieczność —

B A L L A D A  
O KWIETNYCH BŁOGOSŁAWIEN-  
STWACH SERCA I SADU WYKWITŁE-  
GO PO GWIAZDY

*Karolowi Hubertowi  
Rostworowskiemu*

nieznany przyjacielu  
czyż dojdzie, doleci  
do ciebie — głos rzucony  
poskróś tysiącleci —?—  
—

tyła spraw ledajakich  
tyła uganiania —  
a duch podobny trzcinnie  
na wicherze się ślania —  
—

złękniiony, zestrachany  
padasz pod modrzewiem  
lub pod murem — i płaczesz:  
nic nie wiem, nic nie wiem —  
—

tak jest iście! — cóż zdołasz  
ogarnąć tu wiedzę —?—  
gdzież te księgi gdzież mądrość —  
cóż one powiedzą —?—  
—

gdzież te księgi — nauki —?—  
wszystko marność jeno —!—  
— w sercu jedyna prawda —  
— krew jest prawdy ceną —  
—

i nagle dnia któregoś  
jabłoń się wykwieci —  
ta właśnie — wytęskniona  
od tylu stuleci —!—  
—

....dech w piersiach zamrze z nagła —  
serce bić przestanie....  
— o kwieciste, o wonne,  
święte zwiastowanie —  
—

na kolana! o darze  
tej jedynej chwili —  
w której się duch zstokrotni  
i w wieczność przesili —  
—

jest — jest wielki cel życia —  
jest życia konieczność —  
: w sercu bezmiar gwieździsty —!—  
: w sercu cała wieczność —!—  
—

....zakwitnie sad umarły  
i runie w przestworze —  
....i ty zakwitniesz  
w ziemię zaryty w pokorze —  
—

przyjacielu nieznany  
chcę ci rozdać siebie —:  
te słowa pozbierane  
po ziemi i niebie —  
—

te słowa pozbierane  
na łąkach tęcz, zorzy —  
śród trzcin, na skrajach jezior,  
pośród gołoborzy —  
—

po tych górach beskidzkich —  
z każdej drogi, między —

kędy kwitnie przydrożem  
tajemny kwiat wiedzy —

—  
a tedyć zwierzę bracie  
— umęczony srodze —  
prawdę małą, spotkaną  
jak świerszcza przy drodze :

—  
konieczny trosek przewał —  
każda Bogu wiedna —:  
*przez tysiąc ran żywota*  
*wieczność kwitnie jedna* —

—  
dzień po dniu szed swym trybem od onej niedzieli,  
a już się wszyscy ludzie o Przyjściu zwiedzieli —  
i tak jak za dni onych przed niepełnym rokiem  
przemierzali krainę przyspieszonym krokiem —  
bacyli wszyscy one Okruty wołanie  
i samowolnie szli tak na wielkie zebranie  
drogami i miedzami, górą i upłazem —  
chłopy, baby i dzieci — wszystko to sło razem  
nad ten brzeg przy kolanie rzeczno zalewu —  
jedni cicho, skupienie — drudzy w strudze śpiewu,  
od Bystrej, od Zatora — po Tatry i Śpiże  
schodzili z wyżnich siedzib w te nadskawskie niże —  
— gromada wielka —

— tak też obrali swe leże  
i zalegli, jak pszczoły miodny plastr, wybrzeże —  
— — szumi rzeka jak zawsze, jak dawniej, tasama,  
zieleni się wikłami wierzbowemi tama —  
— — szumi las jedlinowy, zielnią się modrzewie —  
wieśni się pogłos wiosny, wieśni w każdym drzewie,  
— — szumi isep pod niskim wiatrowym podmuchem  
badyłami łośskimi, ostowiskiem suchem —  
— — szumi tłum brzęczną rójką, szumi niecierpliwie  
oczekiwaniem tego co stać się ma w dziwie —  
— — skłą się przyprądzia rzeczne jak podwodne oczy

zapożyczonem światłem, tam, od podobłoczy  
co się mienia modrato we wielkiej pogodzie  
z słońcem i serc pasieką równo zgranej zgodzie —

—  
idzie Chrystus z uczniami w tej rannej godzinie  
przez pagórki, przylesia ku onej dolinie —

—  
tedy rzekli uczniowie do Nauczyciela:  
„zebrało się ta luda dzisiok bardzo wiela  
i cekają na Ciebie“ —

— a byli za mytem  
zeszedzsy wpierw na przelaj grodziskowym szczytem —  
przed nimi kęs doliny zielny, obszarzysty  
nakrywa błękit nieba jasny, potoczysty,  
bez chmur, bez mgieł przyniżnych — tuż przy widnokregu  
wsparty modry na modrym gór jaśniatech łęgu —;  
trzy pasma coraz dalsze wyższe a zgrzbiecone  
chylą się w przykojeniu wprost na wschodnią stronę;  
na prawo ku zachodu jak zastygła chmura  
odmłodzona bez czepca wstaje Babiagóra —  
na lewo nad Mucharzem tatrzańskie korony  
lśnią różowie jak kielich zębaty, wzniesiony —;  
dołem wstęży się rzeka — pobok niej bliźniacza  
droga bita z gór skrętem wężowym się stacza —  
— szli tą drogą — —

— — raz drugi do Nauczyciela  
mówią budząco: „luda zebrało się wiela  
i cekają na Ciebie“ — —

— — w zamyśleniu kroczy  
i chłonie cud Beskidu w roztęsknione oczy —  
brata się krwi muzyką z błękitem i niebem  
a z ziemią łamie sercem jak matczynym chlebem —  
rozmawia z podbiałami skwitłemi przy fosach,  
gwiazd się pyta o zdrowie zabłąkanych w rosach —  
wiatrowi włosów mową tajemnicę zwierza  
wielkiego serc i myśli z przyrodą przymierza —  
— leci wiatr — drogą światła — ponosi — ponosi,

śmieje się — pohukuje — wieść wiatrową głosi  
dolinom, góróm, drzewom — spodami-wierchami —  
tu okiennicą skrzywnie — tam zatrzaśnie drzwiami,  
hula po wsi — bieliznę wydyma suszoną —  
już przeleciał — na pięcie zwyrtnył się ku stronom  
miejskim — już dmie ulicą — rynek i przedmieście  
zwichrza w głośnym poszumie to w cichym szeleście,  
leci, dmie, szumi, jęczy, pohukuje, płacze —  
śmieje się — bierze rozpęd — poprzez płoty skacze,  
przez domy, ponad wieże, tu, tam — równocześnie  
niesie wieści wieśniate o sobie, o wieśni  
i o tem sercu ludzkim napotkanem w drodze —  
świecącym drugim słońcem w miłosnej poździe —

—  
napróžno Szymon stary, Tumulik napróžno  
poczynali rozmowę nieśmiałą a różną —  
druciarz, szklarz, kamieniotłuk rzucali po słowie  
lecz głuchło zanim zabrzmieć zdołało w połowie —

—  
szli już milcząc; — bo jakże —?— aż przy którymś kroku  
wstrzymał ich Dobry Pasterz; — tam oto na stoku  
pobok drogi sad stary klęczał jabłoniami  
grzybnemi, mechatemi; — gruszami, śliwami  
przyległy po konary w ziemi butwiejącej —  
znużony wiekowaniem — tak zamierający  
tęskliwie na dnia ranku w tem słońcu wieśniatem  
po za liściem daleko — daleko za kwiatem —  
najdalej za owocem co się kędyś żali,  
że się zziarnić nie zdole w tej nieścigłej dali —  
— sad stary — opuszczony — niczyj — bo roboty  
dać tej nędzy smętarniej nikt niema ochoty —  
— taki już los sadowy zarazem człowieczy,  
że starość sama sobą jeno się bezpieczy —

—  
nagie drzewa bezlistne, korzaste, omszone  
uciekały się sobą pod słońca obronę —:  
— nie racz gardzić — drzewiły — naszemi prośbami

— ustrój nas matko-słońce liśćmi, kwiatami —  
— potrzebą naszą liście i potrzebą kwiaty  
byśmy się mogły zziarnić — sobą zziarnić światy —  
— od przygód nazbyt wietrznych wybaw nas pogodę  
— gdyśmy nie nazbyt młode bądź ty za nas młodą —  
wiemy o obietnicy podszeptem korzeni  
która nas cudem zmłodzi i całe odmieni — —  
— tak mówił sad — mówiły tak wiekowe drzewa  
z których każde się cudni i wiarą spodziewa —  
—

rzekł Chrystus do swych uczeni przed szczerbatym płotem:

„zackojcie mili moi — mom pogodać o tem  
ze sercem co nom potrza — zackojcie tu druhy  
weńde do tego sadu co chocios jest głuchy  
tota słysy dokładnie zpod kornej powieki  
cy wiater je nachalny cy wiater je leki  
cy zimny cy nagrzoney — cóz im więcy potrza  
ta wiedza im przydatno i ta im nojsłodsza —  
— więc zackojcie — na kwile weńde w ten sad boży  
w kościół który na oścież sercu się otworzy  
cłowiecemu gdy łaknie, gdy pragnie —“ —

— — ostali

i w ośmi tak pod płotem razem posiadali  
w medytacji co ciągiem serca im zaprzęta,  
w myśli co bezustannie po głowach się pląta  
— co —?— i co —?— nie pytaj się serce ludzkie —!— w wierze  
twój ukój ostateczny — twe bezpieczne leże — —  
—

szed Chrystus po trawiastej, przyzadkiej pościeli

—  
uczniowie stąd ni z owąd zdrzymli się, zasnęli

—  
szed Chrystus pośród gajów koślawych w głąb sadu

—  
trawy nie zatrzymały powiewnego śladu

—  
szed Chrystus ku jabłoni przyklętej w półpnisku



—  
rozsuwały się drzewa tam gdzie stały w ścisłu

—  
szed Chrystus ten ogrodnik serc i wieków wiele

—  
trawnik się przebudzony kwiatami wyściela

—  
szed Chrystus pod splecionym z gałęzi namiotem

—  
ucznie spali na dobre — nie wiedzieli o tem

—  
= sadzie — sadzie zgarbiony przywarły do ziemi  
gałązkami chudemi i tak beskwiernymi —

— ktoś to tu będzie chodził po twojej dziedzinie  
gdy zmożone dniem którymś serce płót twój minie,  
płót przegniły, zbutwiały, zielenią pleśniaty,  
zardzewiały przy gwoździach, bez podpór, bez łąty,

— ktoś to tu będzie chodził na ciche rozmowy  
którym odpowiadały pobliskie dąbrowy

— ktoś swe ucho przyłoży do żywych korzeni  
zwiedziony tajemnicą cieni i podcieni — —

— — przyjdą ludzie piłowi, osęczni, siekierni —  
wyjdą ludzie nabożni, milczący i wierni

— — przyjdą ludzie cheblowi, krzesiwni, toporni —  
wyjdą ludzie razowi, siermiężni, pokorni —

!buchnie płomień! a niebo pozórką sadową  
uświetli drogę inną — tę samą — a nową —  
boć znaczone jest tobie w przepowiedni dziwnej  
ogrzać miedzę szroniatą ku Górze Oliwnej =

" — — — — —  
...przyszedłem dziś do ciebie przysmętarny sadzie  
przysłuchać się drzew twoich wieśnianej naradzie,  
zakwita moje serce niewiedno jak twoje:  
kwiatów i miłowania nieprzebrane zdroje —;  
tam świat czeka owoców i owocobrania —  
komuś chmura nawisła widny wzrok osłania —  
...niechaj przyjdzie — niech bierze: otwarto nie skrycie:



puszą się, kwieścicją w swem wiosennem dziele —  
— od stóp po czuby sad tak wieśnieje, kwietnieje,  
—?— pyta się pszczoła pszczoły co też to się dzieje?  
co się dzieje —?— sad zakwitł —!— tak wcześnie —?— zaiste  
drzewa takie młodziście i takie kwieciste —  
—?— pyta się uczeń ucznia cóż to się podziało?  
tak kwietniowo wionęło i tak zawoniało —?—  
co się dzieje —?— sad zakwitł —!— spójrz jeno przed siebie  
bielą się i różowią: ziemia i podniebie —  
— — i oto tak się stało! sad do tych pór stary,  
zjałowiony — wraz ożył i zstroił się w czary  
niesłychane, nieznanne na ziemi obrębie —  
jakby bieliste zewsząd zleciały gołębie  
i obsiadły te drzewa — — bieli się i kwieci  
ten sad — czyli od dzisiaj —?— czyli od stuleci?  
niewiedno — zatracą się już poczucia wątek —  
gdzie koniec, któż odgadnie, i gdzie jest początek —

Chrystus stał przed uczniami — z uśmiechem na twarzy  
kamracko, powsinoźnie, bratersko se gwarzy —:  
„posnyliście — coś długo spaliście w przykładzie,  
spójrzcie co się to stało tymczasowo w sadzie —“  
— patrzą — a rozumieją — a jeszcze nie wiedzą —  
dźwigli się — wpółukłęką dziwując się siedzą —  
...poprzez płot się przerzuca gałąź po gałęzi  
a każda w pełnych kwiatów przeradosnej więzi —  
na wietrze się to rusza jak żywe, a wonne,  
a sercami przycupłe, a śpiewne, a dzwonne —  
— — rzecze Pan: „wstańcie ino i idźcie ku rzece —  
zwołajcie czekających —“

„— już już po nich lece —“  
skoknył Janek — i chybko pobieg niedaleko —  
o jakie tysiąc kroków stali tam nad rzeką  
zwróceni w oniemieniu ku kwiatom znaglonym  
ku sadowej przemianie i ku woniom onym —  
— zanim ten poseł doszed — już im sad kwieścicie  
oznajmił w sercach Syna Człowieczego przyjście —

ruszyli ławą wszyscy z odkrytymi głowami  
w ten zwidziany przybytek słoneczny, kwietniowy,  
i tak w połowie drogi zeszli się z Zawadą  
jakby za jakąś zmozną obopólną radą —  
ruszyli krok za krokiem — kędy na nich czeka  
najbliższa radość (— może właśnie bliskością daleką —?—)  
— weszli — furtką z zawiasów wyrwaną zwiśniętą,  
— w sad weszli — a tak cicho — jak na jutrznię świętą,  
— w sad weszli — a w zadumie — jak na podniesienie,  
— weszli długim szeregiem pod kwiatów sklepienie  
— drzewa strojnie kwieciście — majowe ołtarze —  
— przerwy na przestwór nieba — błękitne witraże —  
— zapach słodki i miodny — mirry i kadzidła —  
— czuby drzew na przywietrze — archaniele skrzydła —  
— pszczoły złote i trzmiele kosmate, brzęczące —  
dzwonki przed Sakramentem srebrzyście dzwoniące —  
— mgły wiotkie promieniami modrato przesiane —  
u stopni ołtarzowych dymy kadzidlane —  
— słońca tarcz w barw ulewę wpięta, najgorętsza  
podniesiona nad wonią Hostja Przenajświętsza —

—  
usiedli wokół w sadzie na murawie zielonej  
i kwietnej jak wzorzysty kobierzec kościelny —  
— struny dusz tak napięte, że zda się: zadzwonią  
— wyciągnął Chrystus ręce — strun tych dotknął dłonią —  
i zagrał pieśń nieziemską w kwiatowym zamęciu  
na najcudniej pieśnianym serca instrumencie —  
Mistrz wielki — Bóg Harmonji — zestroił narzędzie  
w CHÓR ZIEMI — w równorzędnym z CHÓRAM! SFER rzę-  
— [dzie —  
a było siad w przycieniu migotliwym drzewa —  
— — w biel kwiatów kos się wczernił — nadał gardlko — śpie-  
— [wa —  
rozchyliły się pęki — układały postronnie  
jak baldachim — jabłonie, trześniato — a wonnie —  
—  
zadrzały pracą kwiatów radośnie korzenie —

— śnieżą płatki: na włosy, ręce i odzienie —

—  
w cichym deszczu płatkowym w ten zasłuch sumowy —  
cichszemi, wonniejszychem począł mówić słowy:

—  
✚...błogosławieni cisi, kwitniejący kwiatem —  
oni zawładną sercem, ziemią i zaświatem

—  
✚błogosławieni nędzni jako dobre drzewa  
są — a owocni — mądre ziarno w nich dojrzewa

—  
✚błogosławieni którzy żiębną, łakną, pragną —  
gałęzie owocate same im się nagną

—  
✚błogosławieni którzy łzy splakują słone —  
najmiodniejsze pasieki wezmą ich w obronę

—  
✚błogosławieni którzy miłosierdziu skłonni —  
jako ten sad, przez życie woń siejąc, są wonni

—  
✚błogosławieni serca czystego włodarze —  
Bóg się im rozkwieści w obfitości darze

—  
✚błogosławieni pokój czyniący na ziemi —  
wieczny sad się rozłoży pod niemi, nad niemi

—  
✚błogosławieni którzy duchem sprawiedliwi —  
świat się ich kwiecistości — jak wy dziś zadziwi

—  
✚cierpienie —?— poniżenie —?— wy prześladowani  
jesteście jako owoc najzralszy — wybrani

—  
✚radujcie się, weselcie —!— radość i wesele  
to serca kwiat woniaący i w beżyznem dziele —

—  
✚wy jesteście sól ziemi — bracia powsinogi —  
jak sad, jak kwiat — tak sercu memu każdy drogi

—  
—  
‡a jeśli sól zwietrzeje — cóż z ziemi ostanie —?—  
żyźnością ziemi jeno: radość i kochanie —  
—

‡wy jesteście światłością — nie gaście światłości:  
wiecznie płonie zarzewie kwiecistej miłości —  
—

‡bąćcie żarem miłości płonący, gorący —  
światło pod korzec skrywa jeno złoczyńcy —  
—

‡ku prawdzie ićcie prosto nie ku uczości —  
djabłą sprawą jest wszelka wiedza bez miłości —  
—

‡ciasna brama wyrzeczeń wiedzie do żywota —  
nie szersza jak w przypłociach wiklinowe wrota —  
—

‡nie przejdzie nią bogaty obarczony w juki  
nie przejdzie kto się puszy z wiedzy i nauki —  
—

‡a jeno cichy wejdzie — ten, który w pokorze  
rozsiewa serca swego urodziwe zboże —  
—

‡mądrość jest jeno w sercu a nigdy w rozumie —  
jeszcze w księgach nie znajdziesz co już serce umie,  
—

‡ono wie co jest dobrem i sprawiedliwością —  
bo cóż jest krom pomocy zrodzonej miłością —?—  
—

‡nędzą jest życie ziemskie, pustą, szarą nędzą —  
serce jak boży pajak wzorzyści je przędzą —  
—

‡ilekroć z życiem staniesz naprost oko w oko  
przerazisz się przepaścią udręki głęboką —  
—

‡lecz wyciąg jeno ręce w miłosnym zaplocie  
a już wykwitnie uśmiech zaklęty w tęsknocie —  
—

‡ obojętne czem jesteś, jakie twoje życie —  
byłeś jeno miłował jawno, a nie skrycie —

—  
‡ w dobrobycie mędrkowym ty się serca wstydzisz?  
zaprawdę na odległość ręki ty nie widzisz —

—  
‡ zatracisz się do znaku w ziąbliwej przewinie;  
— kto słowom serca wierzy ten nigdy nie zginie —

—  
‡ żyć będzie sobą wiecznie i szczęśliwiec wiecznie —  
pod wonnym dachem sadu zamieszka bezpiecznie —

—  
‡ Bóg będzie jego gościem — on gościem u Boga —:  
taka sama do Boga jak od Boga droga —

—  
‡ miłujcie bracia wszystko porówną miłością —  
wszystko — choć zda się nikłe — jedną jest wiecznością —

—  
‡ wiecznością Bóg i człowiek — jedną: ziemia, świąty,  
gwiazdy, słońce, księżyce, owady i kwiaty —

—  
‡ więc porówno waż sercem —!— wraz ci zinaczeje  
i Historia o Bogu i ludzkości Dzieje —

—  
‡ wymyśl a istną prawdę rozważysz w tej chwili —  
kędy serce dorzucisz tam waga się schyli ‡...

—  
— zamilkł i wsparł na rękę głowę frasobliwie  
zasłuchany w serc ludzkich niepojętym dziwie —  
— bo oto ujrział siebie jak od wieków wiewa  
z wierzb, lip, olch i topoli wiedzy tej udziela —  
jak od wieków się krząta koło niego dusza  
w przeżegnaniu przyklękł, w zdjęciu kapelusza,  
w modlitwie przydrogowej która szczerze krzepi,  
w tęsknocie aby było aby było lepiej,  
w procesjach kalwaryjskich wśród pyłu i spieki,  
w słowach tych: pochwalony, i słowach: na wieki

— — stoi tak od pamięci starszy w deszczu, w słońcu,  
w dnia udręce wieczystej, w kojącej robocie,  
w pokorze i zdaniu się, w przysiedze i pięści  
wzniesionej w nagłej kłątwie, i w smutku — najczęściej —  
— a i ten Wowro, który stoi tu w słuchaniu  
przysparzał dobrej wieści w swem świętem struganiu —  
— i ten Tumulik pieców budowniczy wiera  
ciepłość serca swojego w chleb i w serca wciela —  
— i druciarz drutujący sprzęt kruchy, gliniany  
spełnia swe posłannictwo tajni niezbadanej —  
— i ten śklarz śklący szyby na wschody, zachody —  
jest okiem chałp otwartem na boże urody —  
— i stary kamieniotłuk, gościńców wygłada —  
sprawiedliwie w tem gronie bezsobkiem zasiada  
— i sadownik znający drzew cudne korzyście  
żyć będzie jak te drzewa kwieście, wieczyście —  
— i zabawkarz Zawada historją stuleci  
jak piłkami swojemi rozraduje dzieci —  
— i Szymon dziad ptakowy, bezsiejny, bezorny  
wejdzie stojmo w bezkresy skąd wyszed pokorny —  
— i ten pies jego wierny stróżek wędrowania  
na swe przejrzenia czeka, na swe zmartwychwstania —  
— — poć tu wiernuś —!— jak się to mądrzy radość z ślepi,  
już nie bedzies ziąb w głodzie, już ci bedzie lepi —  
— a ci wszyscy —?— ci wszyscy co w ten sad dziś weszli  
jakąż to oni drogę *już* przeszli, *już* przeszli —  
wielką drogę — —

—  
tak wsparty na prawicy wielce frasobliwy  
wysłuchuje się w serc ludzkich niepojęte dziwy —  
już prawie skapliczały w marzącym obrzędzie,  
w śnie kwiatów spadających, w dusz ludzkich kolędzie —  
już bielistością strojny, świątkowy do znaku  
na tym ogromnym: z ziemi w pozaświaty: szlaku —  
już nieistny, drewniany — jakoby wowrowy,  
żywy a już rozstajny, żywy a lipowy,  
południowy — zarazem rozjutrzniiony w zorzach



tu i tam — równocześnie — na wszystkich przydrożach —  
—

a wtem tłum przynaglony potrzebą wewnętrzną  
rzucił się beznamownie ku kwiecistym pęczom —  
i w nagłości radosnej w nienamyśle ręki  
począł łamać gałęzie — rwać kwiatowe pęki —  
i rzucać tam — pod nogi, pod święte, najdroższe  
te najwonnejsze dary, hołdy najuboższe  
najcudniejsze zarazem — — kwiaty — kwiatów rzeka  
płynąca w obie strony — z bliska i z daleka —  
ze wszystkich krańców ziemi — gdzie ino to imię  
wyczarowało wiosnę w życia długiej zimie —  
— kwiaty — kwiaty przelewne —!— kwiatów pienne morze  
po którym wonią dojdzie zwiastowanie boże —  
do wszystkich serc tęskniących chociażby najdalej  
dojdzie wieść rozkwiecona kwiecistością fali —  
— rzucają garście woni i woni naręcza —  
aż z opylów kwiatowych stęczyła się tęcza  
i zasklepiła sad ten stubarwną powałą:  
tak górą było zorznie, a dołem tak biało —  
— a drzewa nie skąpiły kwiatów na radoście:  
gdzie gałąź odłamana tam nowych sto roście,  
gdzie wstrząsem oderwany pęk kwiatów uleci  
sto nowych na tem miejscu a większych się kwieci,  
aż nie było drzew widać w kwiecistości onej  
jeno bezmiar przewonny, kwietny, niezmierny —  
po za sad, po za ziemię sięgały okiście  
bezkresowi podane miłośnie, wieczyście —  
aż nie było już ludzi widać w tej zamieci  
jeno ten cud radosny bezmiernej okwieci —  
—

— wstał Chrystus — wzniosł ramiona sercami kwitnące —  
jak ona jabłoń rajska na słonecznej łące —  
—

zczereśniły się dusze miłosną potrzebą —  
jedna jabłoń wyrosła nad tęcze — nad niebo —  
—

podźwięła ziemi miodne i pachnące dary  
tam — w nieodgadłą wieczność — w nieścigłe bezmiary —  
—

tam gwiazdy zawichrzone w bezkresne wądoły  
złatywały do kwiatów jak pszczoły, jak pszczoły —  
—

a podniesiony współ z podniesieniem drzewa  
wczerniony w biel kwiatową kos — tam — wśród gwiazd —  
[śpiewa — —

# B A L L A D A

O DNIU DESZCZOWYM, ROZWIDNIONYM  
ZNAGŁA NAD GROMADĄ DZIECI,  
O DOPUSZCZENIU DZIATEK, POŻE-  
GNANIU I ODEJŚCIU SYNA BOŻEGO

—  
cicho i beżzałośnie  
w milczącej, głuchej męce  
wyciągam do Ciebie o Chryste  
różami płonące ręce —

—  
z dni znojną mordęgą mitrężnych  
z nocy ponurych bezmiernie —  
wije się wieniec cierniowy:  
...godziny ...godziny ...o ciernie...

—  
tęsknotą obłądne serce!  
o udręczenie człowiecze!  
— Imieniem Twojem przeświętem  
krwawiące rany leczę —

—  
wszak dobrze oczy me widzą  
ślepnące już tem patrzeniem,  
że — jeśli jesteś — na ziemi —  
to jesteś tylko cieniem —

—  
wszak dobrze uszy me słyszą  
głuchnące już tem słuchaniem,

że — jeśli jesteś — na ziemi  
to jesteś tylko wyznaniem —

—  
lecz przyjdiesz — przyjdiesz odnowa  
w wiecznie żyjącej chwale — —  
— dorzucić chcę gałąź w ognisko  
którego sam nie rozpalę —

—  
wszak bije jeszcze me serce  
bije w takt słów Twej Nowiny —  
lecz cierpię wśród niepewności —:  
dnia nie znam ani godziny —

—  
Panie — słabości mej wybac  
ulituj mojej małości —  
niemam słów ani barwy  
na wyrażenie MIŁOŚCI —

—  
niewysłuchane modlitwy — —  
nieodgadnione Twe drogi — —  
lecz wszakże nie tylko moje  
czekają Ciebie progi —

—  
niechaj zakwitnie przed domem  
kostur odarty z kory —  
w rozmiłowaniu czekamy  
pełni najcichszej pokory —

—  
tą łaską zapowiedz przyście  
które żar serca roznieci:  
obyśmy stali się cisi  
i tak niewinni jak dzieci —

—  
dnia szóstego deszcz siępił gęsty od przedrania —;—  
— wiatr raz po raz ślisko po wierzbach przegania  
strąca z zmokłych gałęzi dżdżu rosiste strugi  
— leci — i w brzdach kalnych kładzie się jak długi —

— nastawia grzbiet — — a z płachty chmur burych jak z sita  
sączy się mokwa gęsta, jednostajna, zbita — —  
przędza lśniąca odgradza jakby świat od świata —  
— chmura z ziemią, wieś z rzeką swata się i brata  
w niezmienności umulnej, w bezrobociu, w więzi  
przekreślonej kratami oślizgłych gałęzi —  
— szmer deszczu, szum strumieni, szept wiatru zmokrzały  
wilgne oblepłe dłonie w krąg sobie podały  
i zamroczone pieśnią mętną, samozwańczą  
w szmerze, w szumie, w zadumie zwiewnie płynnie tańczą  
po składach, wyorzyskach, drogach, ozimie  
w tej spóźnionej zarazem przedwczesnej godzinie —  
— skisły, pusty gościniec płynie z gór koliście  
rzeką błota z podlasów w to niżne bezliście —  
— skiby lnią jak lemiesz odwrócone, rdzawe —  
— bliżej i dalej mętne, siniate i mgławce —  
jedni się mokwą wszystko w zawilgłym bezruchu:  
w oku szum strug deszczowych — sina wilgność w uchu —  
— zaduch zastalej wody nagrzanego wieśniano  
oplót drzewa i domy, drogę i to rano —  
— nawisłe chmur podszewki po lasach się kładną  
kurzawą zgasłych ognisk chwiejną, nieporadną —  
—

ludzie już dawno wstali ale do roboty  
nikt nie miał ni potrzeby, woli, ni ochoty —  
jeno drzewa i zboża, ispy, grapy, trawy  
rade były że dzień tak uparty i łzawy —  
dla nich życie — jak dla żab — w mokości rozwilgłej  
szło z godziny w godzinę w rozrości wyśmigłej —  
wsączała się w korzenie wieść młodego świata  
szumiąca i woniąca: liściata, kwiciata —  
przyspieszonym znojeniem omdlałe, upojne  
wzbierającą płodnością radosne, spokojne  
prężyły się gałęzie — drżały trawy skrycie  
zeleniły pastwiska na to zielne życie —  
a deszcz siępi i szmerze, smyczy i rzępoli  
po basie wierzb, po skrzypcach wysmukłych topoli —

po klawiszach brzd, składów — przebiera palcami  
po wiklowych fujarkach — a zaś brzezinami  
giętkimi — jak kapelmistrz takt wybija smrekom  
które wirchem smreczyły iglasto i leko —  
aż oto ton wzmagają — podają go sośnie  
i szumi pieśń rozgłośnie, rośnie pieśń o wiośnie —  
— chór lasu przebudzony wiatrowym nawianiem  
dopomaga muzyce huczającym śpiewaniem —  
ile gór tyle chórów wplata się w rozgranie  
co się tak siępią wielbi i puszy wiośnianie —  
— — nagle przycicha wszystko — — jeno szumi rzeka  
jak odpowiedź pogłosu płynąca z daleka —  
— siępi deszcz —  
— — — — —

— przy chałpie Marji Matki jak wszędzie zwyczajnie  
tam od strony obory podle krówskiej stajnie  
poddaszyło się niby wozowni wspomnienie  
miejsce kędy chowano orackie naczynie —  
wyklepisko poprostu — dwa słupy drewniane  
nad tem strzecha oparta o stajenną ścianę —  
w czas deszczowy króliki, chętnie kury, koty  
wyczekują tu w drzemie rozwiania się słoty —  
— leżały tam na kupie pługi, kolce, brony  
dłużył się w starych sprychach dyszel zarzucony,  
znakownik, hakownica, wagi i orczyki,  
luśnia, zmięty półkoszek, przód złamanej bryki,  
taczki bezkolem ślepe i tragacz szczyrbaty —  
boczyły się pomiędzy nieznanymi graty —  
no i tyle —  
— — — — —

az tak jakoś około godziny dziesiątej  
poczęły się przecierać chmur siniate mąty  
i najpierw tam nad wisłą od północnej strony  
uderzył wiatr od dołu — nieco zapóźniony —  
załopotał raz — drugi chmur szmatą zmokniętą  
wytartą już w tem miejscu, rozprutą, pękniętą —:  
błękit! — okno przezrocze, zjaśnione, radosne —

kędy widać schyloną w dół patrzącą wiosnę  
rozsmianą ócz modrością niezapomnijkową  
rozpaplana, kwiecista, żywą, ciepłą, nową —  
— spojrzała ponad chmury — zaklaskała w dłonie:  
dojrzała złote słońce idące przez tonie  
pogodne —  
— — — —

lecz deszcz siępił bez przerwy — a ino srebrzyściej  
cienkie nacie wodniściej spływały i czyściej —  
trawy coraz zieleńsze — mgły pomkły ku rzece  
i tam ruchliwe wszczęły w mig na migi wiece —  
skręcają się, podnoszą, kurczą, przyklękają  
a ciągiem się ku wikłom czerwonym cofają —  
— to samo ruch na górach — dymy się z uwięzi  
wymotują — raz po raz zwijają z gałęzi  
podarte, poszarpane — i na mech mokraty  
padają jak w odwilży brudne śniegu płaty —  
— parują jak kożuchy coraz warciej bory —  
— — — —

i oto tej pory

jakoby zapowiednej i wnet podeszczowej  
przed dom rozmokły wyszedł SYN Maryji wdowy  
i ku wozowni zboczył poddaszem strzeżonej  
i tam usiadł na kracie brony odwróconej  
— — — —

mgłą się dale — lecz różniej — deszcz siępą szeleści  
snują się, szemrzą, płaczą sny, szepty i wieści —  
....z rozstajami, krzyżami namowy, przymierza —  
wszystko ku jakimś celom nieuchwytnym zmierza....  
....jak ten deszcz mgłą się myśli — a nibymitrega  
do pracy podkorzennej wsącza się i sięga....  
....dźwiga się wraz z sokami pod korą do szczytu  
kędy jarzą się kwiaty w otchłaniach niebytu....  
....a znów ten szereg wieków jak szereg wierzb — długi —  
wyłania się z mglistości i błotnej szarugi....  
— i tak to od ludzkiego serca zasmęta idzie  
w zamyśleniu, w tęsknocie, w śnie, jawie i zwidzie —;

— opuszczenie i bezruch ....tak ziemia w drzemocie  
płynie w wszechświat w mgieł ciszy i deszcznym oplocie —  
— ino ten skraw błękitu od północnej strony  
ziszcza myślom stroskanym dar modrej obrony —  
— mgłą się dale — lecz raźniej — deszcz siępą szeleści  
snują się, szemrzą, płaczą sny, szepty i wieści —  
—

siedzi Pasterz śród sprzętów zapoczynku wiela —  
gromada kur zstrachana wraz się już ośmiela,  
przygakuje, narzeka — kogut jednym okiem  
w przechyleniu nabożnem szuka za obłokiem  
zagubionej pogody — bije w skrzydła — pieje —  
są już, są ku odmianie kogucie nadzieje —  
—

wraz jakoby to pianie — a może co inne —  
budzi po chałpach głosy i biegi dziecinne —  
wypadają bosiate beskidzkie dzieciska  
na drogę co się błoci i śkli w wyboiskach —  
pluszczą nogi w bajorkach — glinna woda pryska  
ponad głowy gdy piętą biją chłopaczyska —  
dzieuchy pobok stoją nibyto się boją  
lecz wnet zmaglone wrzawą poczynają swoją  
zabawę niemniej mokrą, krzykliwą i żwawą —  
—

zaroila się droga dziecięcą zabawą  
—

z uśmiechem patrzy Ziemi Syn a dobrotliwie  
w tym odmiennym, potrzebnym, szczęśliwym podziwie,  
że to przecie jest radość, że to jest wesele  
skroś serca niewinnego w tem mizernem ciele  
niedojezonych dziecięć, w tej braci ziemniaczej  
co z pod strzechy leniatej tak modrato patrzy —  
i zawołał w ty kwili na to pierse dziecko  
co se hań stoło z bocku blisko niedalecko:  
„— poć ku mnie — a cyjeś ty —?— jak ty sie nazywos —?—  
poće blizy co sie tak markotno podziwos —?—“  
— podeszło wpieryw złąknione i cale nieśmiałe



lecz w tej pogodzie głosu dorazu przyśmiałe —  
„— no jakże sie nazywas — Jasiak —?—“ — „ady włośnie“  
odpedziało już dziecko z wszytkiem śmiało, głośnie —  
„— ta wyście wszytkie Jaśki — skoda tu pytanie —“  
i przyciągo to dziecko ono sie nie wzbrania —  
przycisko je do kolan — ręką objon w pasie —  
„— no prawda — powiec chłopce — wyście wszytkie Jasiak —“  
„— nie wszytkie —“ „— nie? — a jako —“ — mówi bez przekory —  
pado dziecko: „som Franki, Antki, Izydory,  
Kaźmirze, Józki —“ — „cie, cie —“ — nie wierzy nibyto  
i głaszcze włosy blade jak przejrzałe żyto —

—  
tedy przestały dzieci bawić się w zatopie  
i zyrkały ciekawie ku tej suchej szopie —  
nojpierw jedno — już drugie — cworcie — wszytkie wręście  
przedreptały po błotnem, wyrobionem cieście —  
— stanyły wokiel Niego —

— a On ku ich biedzie  
niesie swe dobre słowa: „jakże sie wom wiedzie —?—  
jeś sie wom niekce —?—“ — „dy my już śniodali“ —  
„— śniodaliście —?— a cóz ta“ — pyto się wraz dalij  
„zur cy mleko — wodzianke —?—“ „— co nom ta ka dali“  
„— tak! — a ty umis śpiewać —?— bymy posłuchali —“  
— pado do Józka Lenia co tam stoł noblizej  
w porteckach podkasanych w kosuli doś świzyj —  
„— nie umie —“ — odpowiało; widać ze sie wstydo —  
„— no to źle kie nie umis — to sie zawdy przydo —  
— wyjdzie se ka na posą — słonecko sie śmieje,  
a tu wielgi sum idzie od wiatrowyj knieje,  
a tam góry niebieskie, a tu mgła nad rzeką —  
— takiś mały — a ziemia to tako daleko  
i wielgaśno okrutnie — to ci sie tak luto  
na wnątrzu zrobi — wros se jakimś wspomnis nutą  
i niekćacy zaśpiewos ze serca i dusy  
ku tej wielgości wselkiej, ku wiatrom, ku głusy  
tyk borów cornych barzo smrekiem i sośniną —  
— ani sie niespostrzezes — godzina z godziną

tak się zejda, przeminą w przycajonym kroku —  
— tak, tak mój ty chłopoku, mój beskidzki ptoku —  
— — mościewe — poćcie tu — niekze sie uciese  
nim w te dole odległe serce me poniese —  
a dziś jesce poniese — — poćcie haw roboki —  
— wielgie ta juz minyły barzo ciężkie roki  
kiek taki był jak wy dziś — cas ta prędko płynie  
prędzy niz woda — takik był — i przy gadzinie  
chodźtek i posolek, kręciłek fujarki  
i borówkizek zbierol, grzyby i piecarki  
— znocie —?— te takie biale — na ispie ik duzo —  
i — pamiętom w dysc jaki abo w letnią buzą  
tuk sie krył do wozowni — — znom to zywo bycie  
wase — nielekie, kwarde, przygłodzone zycie —  
— — beskidzioki wy moje — rósćcie se na kwale  
wy duze, duze sercem choć ta ciałkiem małe —  
beskidzioki chudobne —“—

— i w pieszczotnej gładzie  
dotyka głów i ręców dziecięcej gromadzie —  
— wybałusyły ślepie — patzom sie w przyśmiewie  
— cemu im tak słodziście — żodne z nik to niewie —  
—

na te kwile akurat, ze to dysc ustawol  
a wiatier górom wydon kmur nagęstsy nawol —  
wyšli uenie z świetlice — patzają — niedalecko  
siedzi ich Nauczyciel i coś godo dzieckom —  
tak dorazu im cosik stumaniło głowe  
ze pocyni nieskładną i kłótlivą mowę —  
zeźlili się jak osy kie kto kij w nie wsadzi —  
„— nimoze to być —!“ mówią — a jeden z nich radzi:  
„— rozegnojmy próźnioków — ciągiem sie smyrgają  
i w rozmyślaniach Panu ino przeszkodzają —“  
„— głupie to takie — mówią — miasto siedzieć w kucy  
to sie to ino ciągiem po cały wsi włócy —“  
„nima od nik spokoju — nik pozór nie daje —  
poćmy do nik odrazu — rozgnojmy te zgraje —“  
— tak doznaku ik cosik znagła zamyliło —

— zeżlili się — a Szymon wielgą głosu siłą  
krzycy już na te dzieci — „— tuściesie zebrali —  
to się hań nimożecie bawić kady dali —  
tuście az przyśli — tu wos było trzeba — ciewy —!—“  
— to samo innyk nasty w tyj złyj kwili gniewy —  
—

postrachaly się dziecka i do kolan Pana  
garnie się ta gromadka krzykiem nalękana  
jak kurczęta do kwoki —

— a Chrystus w te słowa  
nieco drżący przemówił (myśl przed gniewem chowa):  
— — — — —

\* nie zabraniajcie dzieciom pzygarniać się do mnie  
wy pozapominacie dziecko nie zapomnie —  
—

\* dopuście im przychodzić — one jedne przecie  
patrzają się bestroskliwie po tym bożym świecie —  
—

\* a patrząc tak bez troski widzą dalej, więcej  
i czyściej, mocniej bardziej, a sercem goręcej —  
—

\* czemu im kcecie bronić —?— takie czeka życie  
ich jak was — a któż to wie — kto stanie na szczycie —?—  
—

\* ik jest królestwo boże — w ik świętyj cystości  
jak w wodzie przezierają się słowa miłości —  
—

\* i miłość sama ku nim garnie się — a one  
niewiedno jak ta trowa chylą się w te strone —  
—

\* kto je gorsy — ten krzywdzi Boga co w nich mieska —  
sercami dziecięcemi kwitnie Boga ścieska —  
—

\* jeśli się nie staniecie tacy jak te dzieci —  
promień łaski was minie i serc nie roznieci —  
—

\* w tej uganiaczce życia zatracą się wiara —

od dziecek niek sie kozdy naucyc jej stara —

—  
✚ cy ono hawoj płace, cy ono sie śmieje —  
wszyko to w nim prowdziwe, nieklamne nadzieje —

—  
✚ a na ostatku: — miłos — kadys jest —?— bezwiedna —  
ta dusa niezmacona — ona ją ma jedna —

—  
✚ dzieciska moje małe — nieurodne dzieci  
— z wami jezdem — w wos bede — chocios czas przeleci —

—  
✚ wy jedne — nieodmienne — wciąż nowe a jedne  
niesące bez te ziemie to scęście tak biedne —

—  
✚ jo póde — nim odejde — dziecka — błogosławie  
wasym dniom, nocom wasym i wasej zabawie —  
i ocom — by widziały co sie widzieć nie da  
ino temu kogo gno udręka i bieda —  
i usom — by słysały to nieziemskie granie  
które sie śmierć nazywo — cierpliwe cekanie —  
i ręcom tym malutkim — niekze wasę ręce  
niesą za ludzkość całą trosk i łask naręce —  
i nogom bosym, zbitym na beskidzkiej grudzie  
idącym ku wyprackom w chłodzie, głodzie, trudzie —  
i sercom co tak dzwonią jak dzwonki skowronki —  
niek sie skwiecą Nowiną jak kwiatami łąki —  
— a zaś wiedzcie ze nika nie jestem tak blisko  
jak w sennym przechyleniu nad wasą kołyską —“

—  
gładził te płowe głowy zniżone jak kłosy

—  
a oto nad wozownią wraz pękły niebiosy —  
chmury przewiał wiatr nagły — a modremi drzwiami  
wysypało się światło złotemi snopami —  
— słońce! — słońce załśniło nad dzieci gromadą —  
— już się lśniące promienie ciepłistością kładą  
na głowach kędzierzatyh na licach — już oto

plamieni się rozwianie włosów białe złoto —  
— słońce! — słońce te kształty różowi i złoci  
te małe chude lica spowija, stokroci —  
prześwietlają się ręce i te stopy bose  
ziskrzzone skrós tę deszczną, niewyschniętą rosę —  
— błyszczą oczy — olśnieniem mruży się powieka —  
— błyszczą oczy — widzące Boga i Człowieka —

.....  
....Chrystus ....dzieci ....wozownia ....w cudność się obleka  
jaśniąca, ześwietloną, zinaczoną cale....

i wraz po tych promieniach zasuwają się w dale  
z tą bliżą niedościgłą, odległą, zmniejszoną,  
drżącą snem zawidzianym za świetlną zasłoną....  
....i tam kędy z wiecznością serce się siostrzeni  
drży ten obraz cudowny wśród wonnych promieni....

.....  
....stoi Matka i patrzy w twarz Syna miłosną  
....stoi matka i patrzy w tę jasność radosną —  
sercem patrzy — bo serce widzi to — nie oczy  
co się dzieje w rozświetli — tam — u podobłoczy —  
czy — tu — na ziemi —?— któż wie co sen a co jawa —  
która droga jest lewa a która jest prawa —:  
jeno ten kto swe serce czyta w drogowskazie —  
czuje — choć nie rozumie — w tym niepewnym razie —

—  
odeszły dzieci cicho ku swoim zagrodom

—  
dobre oczy Pasterza za ręce je wiodą

—  
przystanęli uczniowie u ścianowej bieli  
zbliżyć się ku światłości nie chcieli, nie śmieli

—  
„chodźcie Matko — siadnijcie kole mnie na bronie —  
kadyz się duch mój skrzepi —?— jeno w Twej obronie —  
kady się skrzepię w drogę idący daleką  
jeno przy Twoim sercu darzącym opieką —  
skądże weznie sił tela — potrzeba ich wiele

ino w wspólnej modlitwie — w dusy Twej kościele —  
 dejcie rękę zgrubiałą niekze zciepli mą rękę  
 która widzi juz widzi wygwozdzoną swą mękę  
 . . . . .  
 drugą rękę połóżcie miłosiernie na skroni  
 juz sie w koło niej ciernie krwi kwiatami koroni  
 . . . . .  
 przysuń stopy ku moim — moje tak są zdrożone  
 i jak ptaki gonione takie sobą strwożone  
 . . . . .  
 niekze słyse — tu — blisko — serca Twojego bicie  
 które mnie tak wałało, tak wołało na życie  
 . . . . .  
 niek sie Tobą pokrzenie — niek sie Tobą nagrzenie  
 niekze wiatr Twe włosy na mą głowe nawieje  
 . . . . .  
 Twoje włosy udręka wybielone jak płótno  
 niekze mnie tak nakryją — Matko — Matko — — tak smutno  
 tak okropnie — — iść — — wiedzieć — że się stanie — że  
 . . . . . [musi — —  
 Matko! — obroń! — to słabość — to ta chwila mnie kusi —  
 — kce! — i zrobie! — me życie — to za ludzkość ofiara —  
 niek sie spełni — módlmy się — niek wypełni sie miara — —  
 . . . . .  
 wszystko ścierpię — z ochotą — juz sie, Matko, nie lenie —  
 byle Ciebie, o Matko, ominęło cierpienie —  
 . . . . .  
 módlmy się . . . . .

— — — —

i uklękli we dwoje SYN i Dobra Matka  
 rozmiłowani w sobie do serca ostatka —  
 —

i modlili się społem — umocnieni we dwoje —  
 o tę radość ofiary, o te serca ukoje —  
 i prosili w modlitwie o tę łaskę zbawienia  
 o tę łaskę co z serca wszelką słabość wyplenienia —  
 — zwarci w sobie w zwycięskiej bo zjednanej jedności

roztopili się sercem w przeogromnej MIŁOŚCI —  
rozpłynęli się wespół w pozaziemskim już bycie  
jedno serce wraz mieli, jedno mieli wraz życie —  
jedną byli ofiarą, jednym byli cierpieniem  
jednym światłem gorzeli, jednym kładli się cieniem —

.....  
tak mijały godziny —

— zmierzch się szał w dolinie —  
powstali w wymodlonej cierpieniem godzinie —  
— ucałował te włosy barzej posiwiałe  
i te ręce kochane pracą wygrubiałe —  
pochylił się i objął matczyne kolana  
„— ostań z Bogiem —“ wyszeptał — „— Matko ukochana —“  
„— idź z Bogiem —“ zaciszało ale tak sciszenie  
jak oddech konających — jak pajęczyn cienie —

—  
tak tedy szedł ku uczniom i rzekł: „już idziemy“ —  
osiem głów się schyliło wraz w pokorze niemej —

—  
pożegnali się cicho nie mówiąc nic zgoła  
ino się wąska światłość jaśni u i ich czoła —

—  
— idą już — matka stoi oparta o ścianę —  
— słyszy — idą — tam idą — te kroki kochane —  
— idą — słyhać wyraźnie — idą — — coraz ciszej —  
— lecz choćby za świat zaszli — *matka* to usłyszysz —

—  
— patrzy — idą — odchodzą — — bez łez i bez skargi  
patrzy — jeno siniato drzą bezzębne wargi —  
— idą — widzi — wciąż idą — — w dale coraz mgławsze —  
— choć na kraj świata zajdą *matka* dojrzy zawsze —

—  
idzie Pasterz — — w otchłanie zagłębia się droga  
jedna do serców ludzkich i jedna do Boga —;—  
= cierpieniem okupiona, męką i boleścią  
droga żywota staje się Radosną Wieścią =

— idą tej wielkiej drodze już skłonni i radzi —  
kędyż ta wielka droga, kędyż nas prowadzi —?—  
= do odkupienia = ...idą — — cóż twoje narzędzie  
komuż się nim przysłużyysz — cóż też z niego będzie —?—  
— ach! już tak zinaczone — prześwielone zgoła  
jarzy się bezcielesnie świetliście dokoła —

—  
powsinogo druciarzu — cóż tve drutów wieńce —?—  
podrutuję nim serca rozpadnione w męce —

—  
bracie szklarzu cóż szyby tve i przycinace —?—  
widok na wieczność zaśkle — okna przeinace —

—  
bracie mój sadowniku — cóż twoje owoce —?—  
serca pozbieram w głogi zapadłe w pomroce —

—  
bracie kamieniołuku — a cóż twoje młotki —?—  
kamienne serca zmiałę na wypracek słodki —

—  
bracie Wovrze — ta droga wszak w bezlipie zmierza —?—  
w sercach ludzkich wyrzeźbię Dobrego Pasterza —

—  
powsinogo piecarzu — cóż ty będziesz stawiał —?—  
piec na wypiek miłości — aby serca zbawiał —

—  
zabawkarzu — cóż twoje baloniki skoczne —?—  
serca ludzkie pod stopy Boga rzucać pocznę —

—  
Szymonie — cóż ty zdziałasz żebraną robotą —?—  
rozdawał będę słowa jak jałmużnę złotą —

—  
— idą — tak w tę konieczność — wydeszczoną rosą —  
— idą — oswobodzeni narzędzia nie niosą —  
— idą — w TO co się stawa w TO co ano będzie —:  
*niesie ich w iskrach bożych zbożone narzędzie —*

—  
mrok już gęsty — noc kroczy po dnia sinym skłonie —





kończy się bylejak o zanim się poczęło —

— iskrzą szumnym niesporom rozelkanej ziemi  
księżyc, gwiazdy i beskres zczerniony nad niemi —  
— oddycha ziemia ciężko — wznosi się przestworze  
i wraz w rzęzącym, szumnym, głuchym rozchóworze  
z księżycem i gwiazdami w otchłań się przeniża — —

— mierzwi wiatr zesłoroczne liście u stóp krzyża  
w poszumie i świcie  
niesie je pod matczyne stopy i — tęsknotę  
zapatrzoną poskrós łez na gwiezdny robotę —:  
— jako każesz — jako zechcesz — jak być musi Panie —  
— niechaj wedle Twojej woli co stać się ma — stanie —

amen

— idą — ludzkiemu oku niewidni — — w bezkresie — —  
w posłuch serca wiew gwiezdny pogłos stóp ich niesie

— coraz dalej — odleglej — — głusi i bezgłosi — —  
— beskres ostatek szmeru niechwytно unosi —

odeszli — ostawując opiekę miłości —  
odeszli — po za ziemię — na krańce wieczności —

konający postokroć o każdej godzinie —  
ani jednego serca w swej drodze nie minie —  
— aż dzień wiary się zdłuży a noc złości skróci —  
— nadmiarem męki szczęśny — wróci — wróci — wróci —  
— z wieków ilu —?— z gór —?— z dolin —? wieczności —?  
[z przestworzy —?—  
— dziś odszedł — dziś powróci — — czuwajcie! — — SYN  
[BOŻY —

GODÓW PASTERSKICH KONIEC

# EMILA ZEGADŁOWICZA:

## NAKŁADEM AUTORA:

- DROGĄ ŻYCIA — POEZJE; 1908.  
NAD RZEKĄ — POEMAT; 1910.  
POWRÓT — POEZJE I POEMATY; 1911.  
IMAGINES — POEZJE; 1918.  
TEMATY CHIŃSKIE — PRZEKŁADY; 1918.  
BALLADY — 1920.  
DZIEWANNY (BALLADY WTÓRE) — 1921.  
BALLADA O WOWRZE — 1924.

## NAKŁADEM „ZDROJU“:

- ODEJŚCIE RALFA MOORA — POEMAT; 1919.  
U DNIA, KTÓREGO NIE ZNAM, STOJĘ BRAM — POEMAT;  
1921.

## NAKŁADEM „CZARTAKA“:

- POWSINOGI BESKIDZKIE — 1923.  
KOŁĘDZIOŁKI BESKIDZKIE — 1923.  
ZIELONE ŚWIĘTA — 1923.  
PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE — 1924.  
WIELKA NOWINA — 1924,  
NOC ŚWIĘTEGO JANA EWANGELISTY — MISTERJUM BAL-  
LADOWE; 1924.  
KANTYCZKA ROSISTA — POEMAT 1924.  
NAWIEDZENI — MISTERJUM BALLADOWE; 1925.  
POWSINOGI BESKIDZKIE WYDANIE DRUGIE; 1925.  
LAMPKA OLIWNA — TRAGEDJA; 1925.

## NAKŁADEM BIBLIOTEKI DRAMATYCZNEJ „ŻYCIA TEATRU“:

- GŁAZ GRANICZNY — DRAMAT 1925.



Babiogórski Park Narodowy  
BIBLIOTEKA

Nr inw. 1001

Sygn.

23 118

5493

209 62